



# ŚCIECIECIN



Tygodnik Pomorza zachodniego

ROK III.

9 MAJA 1948 R.

Nr. 19 (93)

Dzisiaj w numerze drukują swe prace m. in. następujący autorzy: Julian Borzym, Roman Łyczywek, Ewa - Osten - Ostachiewicz  
Leon Szechter, Alfred Wielopolski

Inż. WŁADYSŁAW SZEDROWICZ

Poseł na Sejm Ustawodawczy.

## TRZY LATA

Od dnia zakończenia działań wojennych dzieli nas trzyletni okres pokojowej, twórczej pracy.

Trzy lata gruntownej przebudowy ustroju społecznego i w trudnych warunkach dokonywanej odbudowy kraju.

Tragiczne konsekwencje wojny i okupacji — zburzone miasta i fabryki, zniszczone mosty, koleje i porty, zaniedbane rolnictwo, zdeorganizowany aparat gospodarczy, wyniszczone fizycznie i moralnie najwartościowsze grupy społeczne — ludzie pracy i nauki, rozproszeni po świecie i zdeorientowani politycznie uczestnicy walk o Polskę u boku wszystkich armii sprzymierzonych i wreszcie antydemokratyczne podziemne knowania dywersyjne band leśnych — stwarzały ciężkie warunki startu na drodze do odbudowy i rozwoju ekonomicznego kraju, na drogach postępu społeczno-politycznego.

Staliśmy w obliczu olbrzymich trudności, a pomoc z Zachodu, na którą naiwnie liczyła część społeczeństwa, ograniczała się w praktyce do symbolicznych gestów i patetycznych frazesów. Ułatwiała sytuację to, że korzystaliśmy z wydajnej pomocy Związku Radzieckiego i tak jak w czasie wojny uzbrojenie, umundurowanie i żywność — tak i po ukończeniu wojny otrzymywaliśmy transporty zboża, surowców i półfabrykatów umożliwiające rozpoczęcie produkcji naszego przemysłu, a oddziały Armii Czerwonej odbudowały wiele mostów, rozminowały miasta, w portach usunęły wraki zatopione w wejściach i kanałach, oraz rozminowały wody portowe, łącząc nas poprzez morze ze światem.

Wstąpiliśmy nie na drogę łatwych zwycięstw i sukcesów, a na trudną i żmudną drogę budowania od fundamentów nowego życia, w dążeniu do zapewnienia dobrobytu i sprawiedliwości społecznej, w dążeniu do lepszej, jaśniejszej przyszłości dla polskiego świata pracy.

Niezawodnym i nieograniczonym w możliwościach pokonywania przeszkód czynnikiem odbudowy kraju okazał się człowiek pracy: górnik, hutnik, kolejarz, metalowiec, włókniarz, robotnik portowy i budowlany.

Jeżeli w ciągu ubiegłych trzech lat osiągnęliśmy lepsze wyniki niż inne kraje i lepsze rezultaty niż to kiedykolwiek było w Polsce osiągalne, to było to możliwe dzięki zdrowej i słusznej koncepcji politycznej i gospodarczej Polski Ludowej. Tylko klasa pracująca mogła w Polsce dokonać tego dzieła i zmobilizować wszystkie siły

narodu, aby w ciągu trzech lat dzwignąć kraj w sposób nie mający precedensu w naszej historii.

Zagrabione nam przez Niemców Ziemię Zachodnie Polski, po stuleciach daremnych walk wyeliminowane z kalkulacji przez przedwojennych kombinatorów politycznych, zespolone zostały z całym krajem i zagospodarowane bezprzykładnym wysiłkiem milionów ludzi.

O przywiązaniu do tych Ziemi decydują dzisiaj nie tylko ich bogactwa naturalne, przemysł i miasta zrzucone, odbudowa których wymaga olbrzymiej pracy. Dziś decydują o tym nieodparta świadomość bezspornej polskości tych Ziemi. Ten czynnik, najważniejszy, wynikający nie tylko z właściwego wartościowania przemian politycznych, lecz także z prawdy historycznej, jest źródłem emocjonalnych sił ludności polskiej, zamieszkującej Ziemię Odzyskaną.

Lud pracujący czuje się pełnoprawnym gospodarzem i budowniczym nowego życia na tych ziemiach i zdemonstrował to na wspaniałych tegorocznych manifestacjach pierwszorzędnych, demonstrując w codziennych rezultatach pracy, zarówno na wybrzeżu jak i w głębi kraju.

W miarę rozwoju całej gospodarki państwowej i w oparciu o wzrastającą zdolność produkcyjną przemysłu, osiągnięcia komunikacji, odbudowy i handlu zagranicznego, rozwija się i krzepnie nasza gospodarka morską.

Wiadomo w jakim stanie straszliwego zniszczenia przejeżdżaliśmy po zakończeniu działań wojennych, nasze morskie porty. Ogrom zniszczeń przeżywał największych entuzjastów, a

przecież aby umożliwić przyjmowanie ładunków UNRRA i zapoczątkować eksport węgla należało porty natychmiast uruchomić i planowo odbudowywać. Pamiętamy, że w ówczesnych warunkach przy braku ludzi obznajmionych z pracą portu, przy braku sprzętu, materiałów i środków komunikacyjnych, nie było to zadanie łatwe. Był maj 1945 r. Porty polskie musiały być uruchomione jak najszybciej, decyzję podjął Minister Przemysłu i Handlu Hilary Minc i doprowadził do uruchomienia portów Gdyni i Gdańska w połowie lipca 1945 r. Uruchomiono pierwsze dźwigi węglowe, postawiono baraki i tymczasowe magazyny, by przyjmować ładunki drobnicy. Nabrzeża prowizorycznie przystosowano do przeladunku b. dła, elewatory do przyjęcia zboża, rozpoczęto odbudowę falochronów, wiaduktów, dróg dojazdowych, torów kolejowych, połączeń wodociągowych, sieci elektrycznej, dźwигów, magazynów. Opracowano plany i projekty rozbudowy i modernizacji portów. Pod kierownictwem Ministerstwa Żeglugi i Handlu Zagranicznego, zorganizowanego przez Dr Stefana Jędrzychowskiego zaczęły rozwijać się także i inne dziedziny gospodarki morskiej, żegluga, rybołówstwo, stocznie, szkolnictwo morskie i złożony aparat przedsiębiorstw usług portowych. Z miesiąca na miesiąc wzrastały obroty portów, powiększał się tonaż naszej marynarki handlowej, rozwijały się miasta portowe i osiedla rybackie, zaludniało się wybrzeże. W 1946 roku rozpoczął pracę port Szczecin — początkowo w małym zakresie, gdyż cały wysiłek inwestycyjny ześrodkowany był w Gdyni i Gdańsku.

Rozpoczął się wyścig między wzrastającymi obrotami handlu zagranicznego a zdolnością przeladunkową portów i przelotowością kolei. Porty i kolej zdały egzamin sprawności dzięki temu, że praca była prowadzona w tempie wielokrotnie szybszym niż budowa Gdyni w okresie międzywojennym.

W roku 1945 porty przeladowały pół miliona ton węgla,

W roku 1946 — cztery i pół miliona ton,

W roku 1947 — siedem milionów ton, a obecnie przeladują ponad milion ton węgla miesięcznie.

Rozwój gospodarki morskiej doprowadził rok temu do powstania odrębnego Ministerstwa Żeglugi, którym kieruje Adam Rapacki, a to z kolei spręgało jeszcze tempo i zakres prac portowo morskich.

W połowie 1947 roku uruchomiono Ustkę, w styczniu — Darłowo, w marcu 1948 — Kołobrzeg.

Osiem miesięcy temu na Zjeździe Przemysłowym Ziemi Odzyskanych Minister Minc rzucił hasło Aktywizacji Regionu i Portu Szczecińskiego. Port Szczecin został wyznaczony jako pierwszy obiekt sztandarowy, rozpoczęły się intensywne prace inwestycyjne, realizuje się szeroko zakrojony plan rozbudowy tego portu. Już obecnie Szczecin przeladuje ponad 200 tys. ton miesięcznie, a plan rozbudowy zapewni mu możliwość przeladowywania w przyszłym roku ponad 500 tys. ton mies.

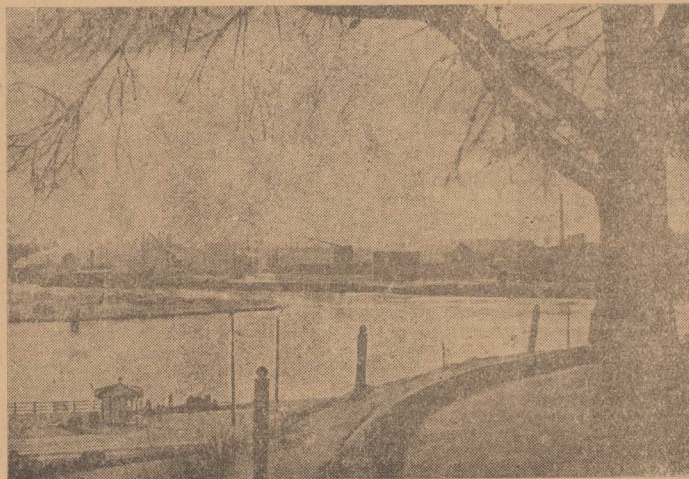
Wszystkie nasze porty, w okresie ubiegłych trzech lat przeladowały około 24 mil. ton różnych towarów.

Nasza łączność ze światem poprzez Bałtyk wzmacnia się, przynosząc coraz większe korzyści. Rozwijamy nasze stocznie, zapoczątkowaliśmy budowę nowego tonażu. Pierwszy raz w naszej historii staliśmy się w najpełniejszym tego słowa znaczeniu państwem morskim.

Trzy lata wysiłku nad odbudową portów i organizacją transportu kolejowego i morskiego pozwoliły nam zdobyć realne doświadczenia. Posiadamy już kadry fachowców i wychowujemy młodzież w duchu umiłowania pracy na morzu, do którego dostęp był dla wielu pokoleń nieosiągalnym marzeniem.

Gospodarka morska dotrzymuje kroku szerokiemu rozwojowi gospodarki państwowej.

Z uzasadnioną dumą, spoglądając na wyniki pracy w ubiegłych trzech latach widzimy w nich mocną podstawę dla dalszej rozbudowy gospodarczej kraju.



Ogólny widok na port szczeciński



L. SZECHTER

# FINANSOWANIE INWESTYCYJ

Plan inwestycyjny na rok 1948, uchwalony przez Sejm Ustawodawczy, gwarantuje sfinansowanie tego planu środkami krajowymi. Środki zagraniczne nie wchodzi do planu ze względu na trudności przy ich realizowaniu. Kwota przeznaczona na zakupy zagraniczne będzie pokryta głównie drogą clearing'u przy nieznacznych tylko zakupach wolnodewizowych.

Finansowanie Planu Inwestycyjnego środkami krajowymi następuje drogą uruchamiania kredytów. Uruchomione kredyty winny być upłynnione i to w ten sposób, aby w określonych terminach były rozprawdane na wyznaczone w planie cele.

Okres inwestycyjny od stycznia do 30 marca br. tj. okres pierwszego kwartału na terenie Szczecina charakteryzują trzy zasadnicze cechy:

1. Inwestorzy wszystkie swoje siły skierowali w kierunku wykorzystania pozostałości kredytów z 1947 r., mając do dyspozycji termin ulgowy do 30 marca br. (przedłużony obecnie do 30 maja br.)

Podkreślam, że ustawa skarbowa, zezwalająca na upłynnienie kredytów zeszłego roku w roku następnym miała na celu jedynie oddanie do dyspozycji inwestorów okresu na rozliczenie się z zobowiązań, a nie dla rzeczowego wykonania planu.

Ta wada pokutująca wśród inwestorów musi być usunięta i pierwsze kroki w tym kierunku na terenie Szczecina już poczyniono. Konferencja Koordynacyjna na swym posiedzeniu w dniu 17 IV. 1948 r. powzięła uchwałę zobowiązującą inwestorów do wykonania Planu Inwestycyjnego na rok 1948 w roku kalendarzowym 1948, pozostawiając ewentualny termin ulgowy na rozliczenia finansowe.

Jest to moment mobilizujący inwestorów do rozplanowania swych robót inwestycyjnych tak, aby były one wykonane w ciągu roku kalendarzowego.

2. Częściowe uruchomienie kredytów przez poszczególne ministerstwa podległym im ministrom.

3. Częściowe wykorzystanie uruchomionych kredytów na pierwszy kwartał br.

Przyczyny częściowego (33%) wykorzystania uruchomionych kredytów są dwie:

pierwsza — to nastawienie się inwestorów na wykończenie robót 1947 roku,

druga — to nieuzasadniony zwyczaj uważania okresu pierwszego kwartału za okres „rozkreślenia się” jak przygotowanie planów, kosztorysów, organizacja aparatu technicznego i placów budowy.

Takie rozumowanie i postępowanie inwestorów jest błędne i szkodliwe, ponieważ doprowadza tylko do straty w czasie, a co za tym idzie i produktywnej pracy.

Zakres prac ujętych planem inwestycyjnym na rok 1948 jest ogromny, a warunki wykonania niełatwe. Jeszcze wciąż napotyka się na trudności wywołane wojną, gdzie urządzenia techniczne wymagają ciągłego remontu, przebudowy i uzupełnień. Nie wszystkie materiały mamy „pod ręką”, a dostawa ich często zawodzi, czy to pod względem terminów, czy asortymentów. Brak sił fachowych, doświadczonych robotników i techników

również odbija się niekorzystnie na wykonaniu planu.

Mimo to plan musi być wykonany.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że wykonanie planu to nasz zasadniczy cel, to nasz dobrobyt.

Realizacja tego planu zależy przede wszystkim od zorganizowanej pracy, pomysłowości, inicjatywy i szeroko rozwiniętego współzawodnictwa.

Rząd ze swej strony czyni wszystko, aby usunąć trudności, usprawnić administrację i stworzyć warunki gospodarcze i społeczne takie, które pozwoliłyby na wykonanie planu.

Szereg uchwał Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów świadczy o tym, że są podejmowane akcje, zmierzające do ujęcia całokształtu zagadnień w formy przepisów i norm, dostosowanych do potrzeb życia gospodarczego i ekonomicznego kraju.

Jedną z takich uchwał to zabezpieczenie terminowego otwierania kredytów na początku kwartału. Ostatnio wysuwany jest projekt otwierania kredytów na cały rok z góry. Umożliwi to inwestorom korzystanie z kredytów w zakresie ich potrzeb. Dotychczasowa praktyka okazała się nieracjonalną, ponieważ potrzebne kredyty na wykończenie niektórych robót były zbyt późno uruchamiane, co w konsekwencji stało się czynnikiem hamującym.

Normuje się życie, stabilizują się warunki.

Rola jaką odgrywa inwestor w realizacji planu jest zasadnicza. Inwestor musi być nie tylko dobrym kierownikiem i organizatorem pracy, ale również dobrym finansistą.

Do dyspozycji inwestora przeznaczone są kredyty skarbowe, bankowe i środki własne. Najłatwiejszym kredytem w jego upłynnieniu to skarbowe kredyty inwestycyjne. Poza spełnieniem warunków ujętych przepisami skarbowymi nic nie stoi na przeszkodzie w ich realizowaniu. Kredyty bankowe wymagają natomiast dopełnienia szeregu formalności i ich upłynnienie nie następuje zazwyczaj po dłuższym okresie czasu. Środki własne mogą być zużyte w miarę ich posiadania.

Umiejętność korzystania we właściwym czasie z kredytów powinna być zaletą każdego inwestora. Kredytobiorcy winni zdawać sobie sprawę

z tego, że to właśnie oni, nie wiedząc o tym, często regulują ceny na rynku gospodarczym i pracy.

Inwestorzy mogą bezwiednie wywołać niekorzystne objawy, jak zwykłe cen, lub bezrobocie.

Nie planowe operacje finansowe muszą w systemie gospodarki planowej wywołać zamieszanie i naruszyć równowagę finansową.

Nie korzystanie z kredytów w okresach przewidzianych planem na ich upłynnienie powoduje deflację — brak płynnego pieniądza w gospodarce krajowej, a nagromadzenie kredytów na jeden okres późniejszy i nagłe ich upłynnienie może wywołać częściową inflację.

Zarówno pierwsze jak i drugie działanie jest niewłaściwe i szkodliwe.

W gospodarce planowej pieniądź powinien docierać do konsumenta, a przez niego na rynek gospodarczy równomiernie. Nie powinno być gwałtownych ruchów przyływu i zahamowania pieniądza.

W zrozumieniu tych zagadnień tkwi główne zadanie inwestorów.

Uchwała Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z dnia 19 marca 1948 r. w sprawie sposobu rozliczeń za usługi między przedsiębiorstwami budowlanymi, a innymi przedsiębiorstwami państwowymi lub pod zarządem państwowym oraz jednostkami Budżetu Państwowego usprawnia regulowanie należności państwowych przedsiębiorstw budowlanych w sposób następujący:

1. W umowach o wykonanie robót budowlanych, zawieranych między zleceniodawcą a państwowymi przedsiębiorstwami budowlanymi, jak również w zleceniach robót, udzielanych tym przedsiębiorstwom, należy podawać w jakim tytule państwowego planu inwestycyjnego lub budżetu bieżącego (część, dział, rozdział, paragraf, pozycja) i w jakiej wysokości prelimitowany jest kredyt roczny na wskazany w umowie obiekt z uwidocznieniem źródła pokrycia (kredyty skarbowe, kredyty bankowe i środki własne). Ponadto umowa powinna obejmować klauzulę, zawierającą oświadczenie zleceniodawcy na okoliczności, czy zostały już zawarte umowy z innymi przedsiębiorstwami w granicach kredytów z tego samego tytułu i na jaką łączną sumę.

2. Wszystkie rachunki państwowych przedsiębiorstw budowlanych skierowanych do banków lub izb skarbowych celem inkasa w trybie ustalonym w punktach 7, 8 i 10 powyższej uchwały winny być zaopatrzone we właściwy tytuł państwowego planu inwestycyjnego (budżetu bieżącego) oraz dokładne określenie obiektu, dla umożliwienia dokonania przelewu lub zablokowania kredytu w razie braku zapłaty.

3. Jeżeli na skutek umieszczenia danych niezgodnych ze stanem faktycznym w oświadczeniu, o którym mowa w pkt. 1 zdanie drugie, lub z innych powodów, nastąpiła niemożliwość pokrycia rachunku (faktury), wówczas w stosunku do zleceniodawcy będzie zastosowany specjalny tryb postępowania, a mianowicie:

a) bank obciąża rachunek bieżący zleceniodawcy, o ile zaś pozostałość na rachunku okaże się niewystarczającą zablokuje na tym rachunku odpowiednią kwotę i pokryje fakturę z najbliższych wpływów,

b) Izba Skarbowa lub Bank Gospodarstwa Krajowego obciąża rachunki kredytów budżetowych lub rachunek kredytów inwestycyjnych z wszelkich tytułów, o ile zaś kredyty w danym miesiącu nie wystarczą na zaspokojenie należności — zablokuje odpowiednią kwotę na kredytach, które uruchomione będą w najbliższych tangencjach miesięcznych.

4. Jednocześnie z obciążeniem lub zablokowaniem rachunku bieżącego (rachunku kredytów budżetowych lub rachunku kredytów inwestycyjnych) bank, izba skarbowa zawiadomi władzę nadzorczą zleceniodawcy, celem wdrożenia odpowiedniego postępowania w stosunku do osób odpowiedzialnych za finansowanie inwestycji w granicach planu.

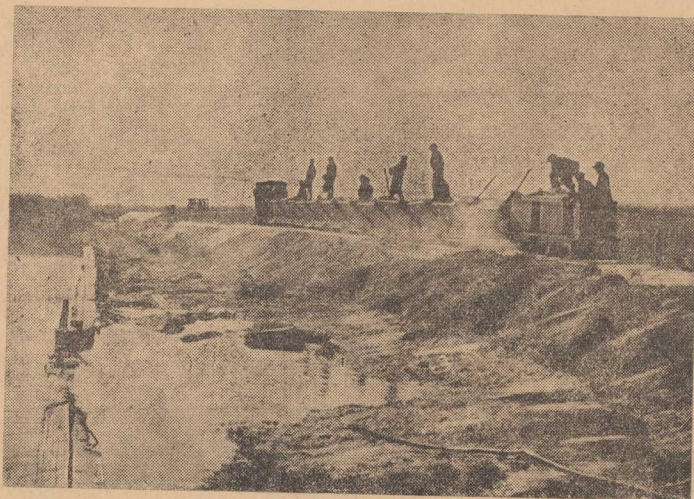
Czwarty punkt tej uchwały zawiera ostrzeżenie pod adresem osób odpowiedzialnych za finansowanie inwestycji, że naruszenie planu finansowego jest równoznaczne z naruszeniem rzeczowego planu państwowego.

Nie bez przyczyny zapadła taka uchwała. Nie w celu stworzenia możliwości wdrażania odpowiedniego postępowania w stosunku do osób naruszających dyscyplinę finansową. Ale w celu uregulowania istniejących jeszcze do dziś nienormalności w dziedzinie finansowej i w celu wciągnięcia do tej akcji tych wszystkich, którzy są odpowiedzialni za prawidłową gospodarkę.

Wpływ, jaki wywiera prowadzona przez inwestorów gospodarka finansowa, dowodzi, że tylko powiązanie zagadnień finansowego i rzeczowego wykonania planu może dać pozytywne wyniki.

Prawidłowe wykonanie planu inwestycyjnego ma bowiem nie tylko zasadniczy wpływ na odbudowę, rozbudowę, czy nowe inwestycje, ale także na całe życie gospodarcze, na rynek pracy i sytuację finansową kraju.

L. Szechter.



Prace w porcie szczecińskim



ALFRED WIELOPOLSKI

# Szczecin na wystawie Ziem Odzyskanych

W poprzednim numerze naszego tygodnika zamieściliśmy artykuł M. Biernackiego, zawierający szczegółowy opis zespołów eksponatów szcześcińskich na wystawie Ziem Odzyskanych we Wrocławiu. Jak wiadomo, otwarcie tej wystawy przewidziane jest w lipcu b. r. Artykuł dr A. Wielopolskiego stanowi rozwinięcie i pogłębienie tez, rzucanych w poprzednim artykule. Wystawa wrocławska będzie miała niewątpliwie doniosłe znaczenie dydaktyczne, dlatego też z zagadnieniem tym pragniemy zapoznać naszych Czytelników jak najbardziej wszechstronnie. Red.

Wystawa we Wrocławiu przygotowywana na lato bieżącego roku przedstawi setkom tysięcy zwiedzających, swoich i obcych, zasadnicze zagadnienia kulturalne, społeczne i gospodarcze Ziem Odzyskanych. Zobaczymy w plastycznym skrócie trzydzieltki wysiłek, który się nie da porównać z niczym podobnym w przeszłości. Ale oprócz zobrazowania jak dziesiątkowany przez wojnę naród, dźwigając ciężar odbudowy zniszczeń wojennych, w mgnieniu oka zaludnił ziemię przez wieki oderwaną od swego terytorialnego trzonu i spoił je z dawnymi, tyśiąkami wieków w organiczną nierozdzielalną całość — wystawa wrocławska ma inne jeszcze zadanie. Jest nim rzucenie perspektyw: plastyczne odtworzenie sił kształtujących dalszy rozwój naszej odrodzonej całości.

Wśród spraw, które zobaczymy na wystawie do najciekawszych należy zagadnienie Szczecina. Chodzi o oddanie społecznej treści zawartej w wędrówce ludności z głębi kraju do ujścia Odry. Równocześnie o uświadomienie sobie celów, w imię których podjęto wielki ekonomiczny wysiłek jakim jest skierowanie na aktywizację Szczecina prawie 1/10 wszystkich środków, które stoją do dyspozycji w dziele odbudowy kraju.

W tej rozwojowej perspektywie Szczecina są dwa zasadnicze spłyty twórczych sił. Oba wiążą się z jego geograficznym położeniem. Jeden określić można jako spłyty sił narodowych; drugi wynika z międzynarodowego znaczenia jakie ma Szczecin w polskim ręku dla całości europejskiej gospodarki.

## POŁOŻENIE PORTU SZCZECIŃSKIEGO

Geograficzne położenie naszego portu jest punktem nawiązania obydwu tych spłyty. Szczecin leży na południku, który biegnąc przez Triest, Pragę, ujście Odry, rozciąga się na północ, a północnym wybrzeżem Europy krzyżują się w ujściu Odry. Wyjątkowe geograficzne położenie Szczecina nie było wykorzystane w okresie kiedy Szczecin pozostawał pod panowaniem niemieckim. Polityka gospodarcza Niemiec — zarówno przed pierwszą wojną światową, jak i z okresu lat międzywojennych konsekwentnie zmierzała do utwierdzenia niemieckiego monopolu gospodarczego w stosunku do całego obszaru środkowej Europy.

Hamburg i Brema były narzędziem skupiania wyłączności w ręku niemieckim obszaru Europy środkowej, a więc Czechosłowacji, krajów nadnaddunajskich i bałkańskich. Wyłączność zapewniała obydwu największym niemieckim portom zyski z pośrednictwa w handlu morskim a całości niemieckiej gospodarki konkurencyjne stanowisko w dziedzinie dyktowania cen za siłę roboczą i surowce krajów nadnaddunajskich. Leżało w ciasno pojętym interesie niemieckiej polityki utrzymania rozległych rolniczych, środkowo-europejskich połaci w stanie gospodarczego zacofania, a więc słabości, powolności i bierności. To też Niemcy świadomie zaniebdywali kształtowanie czynników, które mogły naruszyć pozycję Hamburga i Bremy. Najkrótsze geograficzne odległości Szczecina leżały jak cenna nieeksploatowana ruda; nie czyniono nic, aby ukształcić je w przydatne komunikacyjne szlaki. Szczecin rozwijał się jako środowisko oderwane od swojego gospodarczego zaplecza. Rozległy port nie stanowił narzędzia rozbudowy usług twórczych dla życia tego zaplecza. Był on wyłączną bazą rozwojową dla miejscowego, zresztą dość poważnie rozbudowanego przemysłu, opartego głównie o

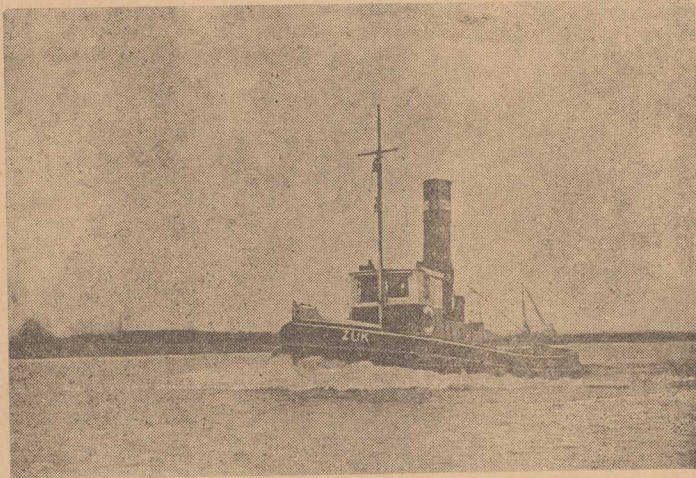
rolniczy surowiec Pomorza, miejscowe złoża (Rugia) kredy (przemysł cementowy) o morski przywóz celulozy. Charakter ówczesny portu widzimy w szczytach odziedziczonych urządzeń. Większość nabrzeży to urządzenia nie przelotowe, lecz dostosowane do potrzeb opartych o nie przemysłowych zakładów. To też w ręku niemieckim Szczecin był wyłącznie środowiskiem przemysłu lokalnego, a w życiu międzynarodowym — środowiskiem biernym.

## SZCZECIN JAKO PORT POLSKI

Rola Szczecina przyszłości jako polskiego portu wiąże się nierozdzielnie z zadaniami, które leżą przed nami w dziedzinie zorganizowania międzynarodowego transportu. Polski geograficzny obszar jest jednym wielkim pomostem tranzytowym — transportowym na kierunkach równoleżnikowym i południkowym. Kierunki polskich usług w tej dziedzinie są ponadto nękreślone wodnymi arteriami przepływającymi przez nasze terytorium. Wisła, związana dwukrotnie w środku swojego biegu i u ujścia z szlakami wod-

południu, stanowiąca jedność geograficzną opartą o podstawę biegnącą od Adriatyku do Morza Czarnego. Wskutek danego układu stosunków obszar ten, wyłączając Czechosłowację, stanowił dotychczas w gospodarczym życiu Europy pozycję bierną. Zduszoną niemiecką gospodarczą przewagą trwał w stanie rolniczej prymitywnej, stanowiącego przedmiot kolonialnej eksploatacji niemieckich firm przemysłowych, handlowych i żeglarskich.

Cała ta stożkowata przestrzeń wiążąca na góry ujściem Odry i rozszerzająca się od południowego wylotu Brama Morawskiej na wschód i zachód wzdłuż biegu Dunaju, będzie z biegiem czasu, w wyniku powojennych przemian, nabrzmiewała coraz intensywniejszym życiem, stając się ogniwem coraz wyższej międzynarodowej wymiany. Warunkiem zaś tego postępu jest nieustający dopływ m. in. śląskiego węgla i surowki, skandynawskiej rudy, miedzi i na wóz azotowych z pol. Ameryki, wapatytów z Koli, fosforytów z Afryki, kauczuku i towarów kolonialnych z krajów podzwrotnikowych.



„Zuk” — opuszcza port

nymi zachodnich Republik Radzieckich ma u swego ujścia wielki zespół portowy Gdynia — Gdańsk. Odra, drenująca zachodnią połać Polski: przemysłowy Śląsk, rolnicza Wielkopolskę i Pomorze Zachodnie, ma u swego ujścia zalew z portem szcześcińskim. Oba nasze wielkie porty mają nieco różne zadania do spełnienia jeśli zająłoby, że towary ciągną do portów wzdłuż najkrótszych odległości geograficznych, a ładunki ciężkie — surowce szukają połączeń najtańszych wodnymi szlakami północnymi. Gdańsk i Gdynia stają się narzędziami narodowego transportu dla polskiego zaplecza obejmującego ściśle dorzecze Wisły aż po Karpaty. Z międzynarodowego punktu widzenia znaczenie ich będzie rosło dla Zachodnich Republik Związku Radzieckiego w miarę rozwoju transportu wzdłuż dróg wodnych, wiążących dorzecze Wisły z dorzeczami Niemna i Dniepru.

Inaczej natomiast rysuje się rola Szczecina. Jako jego narodowe zaplecze wchodzi tu w grę część rolniczej Wielkopolski położona nad dolnym biegiem Warty, nadodrzańskie połacie Zachodniego Pomorza, a nade wszystko wielkie górnictwo — przemysłowe zagłębie śląskie, związane produkcyjnie z skandynawskimi kopalniami rudy. Samo już narodowe znaczenie Szczecina nadaje mu charakter podstawowej doniosłości dla rozwoju całokształtu polskiego gospodarstwa.

## OLBRZYME ZAPLECZE

Równoległe do roli dźwignia i wiązania z zamorskimi rynkami śląskiego górnictwa i przemysłu rysuje się nie mniej doniosła rola Szczecina o znaczeniu międzynarodowym. Szczecin jest bowiem niezależnym punktem oparcia produkcji i wymiany ze światem rozległego międzynarodowego zaplecza. Wraz z Polską składa się na nie oprócz nieznanego pasemka wschodniej Brandenburgii i Saksonii wielka przestrzeń na

rodowego punktu widzenia, portem Czechosłowacji oraz dźwignią gospodarczego postępu całych wielkich dotychczas gospodarczo zacofanych połaci Europy. Zasięg tej twórczej roli Szczecina będzie tem rozleglejszy, im lepiej zorganizujemy jego sprawność usługową, przepustową i komunikacyjną. Stąd znaczenie portowych inwestycji. Pole działania portu szcześcińskiego musi się rozciągnąć w związku z połami działania portów Morza Północnego, Śródziemnego i Czarnego. Towar będzie szukał zawsze i ostrożnie drogi najdogodniejszej pod względem bezpieczeństwa szybkości i kosztów przewozu. Stąd ogromna doniosłość inwestycji, które skierowane są już nie na samo udoskonalenie portu i jego usługowego środowiska, ale na przekształcanie geograficznych odległości w najdogodniejsze i najtańsze odległości komunikacyjne.

Potencjonalne znaczenie Szczecina włączonego w transportowy system Polski nie zamyka się wyłącznie w jego roli usługowo transportowej. Ujście Odry jest nie tylko skrzyżowaniem szlaków komunikacyjnych, ale również stykiem między uzupełniającymi się wzajemnie surowcami. Spotyka się tutaj śląski węgiel z skandynawską rudą, stwarzającą podstawę dla powstania przemysłu hutniczego. Spotyka się tutaj również wyładunek plodów światowej produkcji roślin oleistych i zapotrzebowanie środków — europejskiej hodowli na pasze trzciwne. Dalej wyładunek fosforytów z zapotrzebowaniem rolnictwa polskiego i środkowo-europejskiego na nawozy sztuczne. Wreszcie Szczecin i Swinoujście są punktami naszego Wybrzeża najbliższymi położonymi do ławic ryb zarówno bałtyckich jak i Morza Północnego, a mają do obsłużenia zaplecze liczące ponad 120 milionów mieszkańców. Gdy dodamy własne miejscowe możliwości produkcyjne: cementu, rolno-gospodarczego, przemysłu opartego o przywóz celulozy (włókno sztuczne i papier) to, obok zadań usługowo transportowych wyrastają w perspektywie rozwojowej poważne pozalokalne zadania przemysłowe, których główną treścią jest uszczelnienie obrotu, bądź redukcja objętości i związanych z nią kosztów transportu surowców, spotykających w ujściu Odry zapotrzebowanie rozległego zaplecza.

To też dobrze się stanie, jeżeli wystawa Ziem Odzyskanych we Wrocławiu uwypukli plastycznie rolę i zadania stojące przed Szczecinem. Zarówno te zadania, które stoją przed nim w stosunku do gospodarki polskiej, jak również i te, które przesądzą o roli Szczecina jako dźwigni gospodarczego postępu Europy środkowej. Udowodnią one bowiem raz jeszcze, że bok praw historycznych mamy do Szczecina inne nie mniej ważne prawa wynikające z konieczności gospodarczego ładu i wspólnego międzynarodowego dobra.

## Ogłoszenie

W celu opracowania planu inwestycyjnego na rok 1949, Szczecińska Dyrekcja Odbudowy rozesłała kwestionariusze dotyczące inwestycji zamierzonych w r. 1949 do wszystkich znanych jej inwestorów.

Inwestorzy którzy tego kwestionariusza nie otrzymali, a którzy zamierzają prowadzić jakiegokolwiek inwestycje w r. 1949 proszeni są o niezwłoczne nawiązanie kontaktu z Dyrekcją Odbudowy w celu otrzymania kwestionariuszy oraz zarejestrowania swoich zamierzeń inwestycyjnych, co winno nastąpić w terminie do dn. 15 maja. Do dnia 25 maja inwestorzy winni dostarczyć wypełnione kwestionariusze.

Niedopełnienie tych czynności pociągnie za sobą nieumieszczenie danej inwestycji w planie, t. zn. przekreśla możliwość jej realizacji.

Szpecińska Dyrekcja Odbudowy



# MIGAWKI KULTURALNE

Ostatnio Szczecin otrzymał zwiększoną dawkę odczytów i wieczorów autorskich. Tak więc w życiu kulturalnym naszego miasta rządzi nadal prawo przyływów i odpływów nie mające za pewne nic wspólnego z księżycem, tylko wypływające z braku głębszego planowania i z braku funduszy. Właściwie to ostatnie jest najważniejsze, gdyż nawet najlepsze plany biorą w łeb wobec pustek panujących w kasach planujących. Niemniej jednak nawet okresowe wzmaganie się życia kulturalnego świadczy o tym, że są różne siły zdolne to życie wzmocnić, należy je tylko po-  
przeć.

Po odczytach profesorów: Jędrkiewicza i Des Loges'a, po bardzo ciekawym wieczorze autorskim czolowego poety śląskiego, doskonałego znawcy problemów niemieckich, Wilhelma Szewczyka, mieliśmy spotkanie z autorem „Gry py szalejącej w Naprawie” — Jalu Kurkiem, następnie — odczyt art. mal. Guido Recka „Jak patrzymy na dzieła sztuki” i wystawę książki francuskiej w Instytucie Francuskim w Szczecinie.

Spotkanie z Jalu Kurkiem było naprawdę miłe. Autor potrafił bardzo szybko nawiązać kontakt z naszą publicznością, która (o dziwo!) staje się coraz mniej uroczysta. Szkoda tylko, że niemal zawsze są to te same twarze. Jalu Kurek odczytał fragment z trzeciego tomu „Janosika”, opisujący śmierć bohatera. Fragment, zdawałoby się bardzo dramatyczny, ze względu na tragiczną sytuację, odbił się rykoszetem od słuchaczy zapewne z uwagi na nie wystarczająco pogłębioną stronę psychologiczną. Ale jeden moment wzruszył wszystkich: ten mianowicie, w którym bezczulostkowy Janosik, zbój i partyzant poprosił przed rozstrzelaniem, by mu pozwolono odwrócić się twarzą do drogi, gdyż taki jest odwieczny zwyczaj umierających harnasiów.

W drugiej części Jalu Kurek odczytał szereg swoich wierszy, z których pewna ilość stylizowana na piosenki góralskie, była szczególnie ciepło przy-

jęta. O „wsi w twórczości Jalu Kurka” mówili jakoś mało, zarówno autor, jak i publiczność, chociaż był to główny temat wieczoru. Dyskusja posłużyła raczej naszej publiczności do przeprowadzenia ataku na grupę literatów krakowskich duszących się w ciasnocie ulic i w pyłe wapiennym, a stroniącej uparcie od Ziemi Odzyskanych. Pojedynczy ton miłego gościa, nawet więcej — wyraża sympatia dla strony atakującej, zadowolili zebranych, którzy stwierdzili, że Kraków jest miastem emerytów, od których zbyt wiele nie można wymagać.

Prelekcja szczecińskiego artysty-malarza Guido Recka „Jak patrzymy na dzieła sztuki”, ilustrowana przeźroczkami, była dobrym przykładem, jak o rzeczach bardzo zawiłych i abstrakcyjnych można mówić w sposób prosty i przeciętny. Słuchacze zapoznali się z różnicami i wspólnymi cechami sztuki, rozwijającej się na przestrzeni wielu wieków i kultur od sztuki klasycznej aż po słoneczne roześmiane rokoko. Szkoda tylko, że brak diapozytów nie pozwolił na omówienie sztuki współczesnej i jej kierunków. Należałoby myśleć o tym w najbliższej przyszłości.

Instytut Francuski, placówka paryskiej Sorbony, którego duszą jest p. Wolska, sprawił miłośnikom książki prawdziwą niespodziankę. Oglądając wydawnictwa francuskie zdajemy sobie dopiero sprawę, jak ubogie są pod względem graficznym nasze książki i czasopisma. We francuskich wydaniach wszędzie rzuca się w oczy niespotykana u nas prawie pastelowość barw, umiar kolorystyczny i harmonia. Nawet plakaty, dają słowo, to dzieła sztuki. Ale nie to jest tutaj najważniejsze...

Na środkowym stoliku widzimy wspólną reprodukcję fotograficzną ołtarza Wita Stwosza. Fotografie z niezwykłą celnością podkreślają piękno każdego szczegółu tego doskonałego dzieła sztuki. Tutaj znajduje się również książka Walickiego o „Malarstwie ołtarzy szafkowych”, gotyckich w Polsce Jagiellońskiej. A ktokolwiek interesuje się jak powinna wyglądać porządna kopia jakiegos dokumentu winien koniecznie obejrzeć kopię listu Ludwika XIV, listu Marii Antoniny, lub nakazu aresztowania Rouget de Lisle'a autora piosenki „Marsylianki”.

Na marginesie wspomnę, że wieczór autorski Szewczyka i odczyt Guido Recka organizował Klub literacko-Artystyczny. Klub walczący nieustannie z trudnościami finansowymi nie może pozwolić sobie na zbyt częste sprawozdanie autorów z zewnątrz, w czasie, kiedy podróż z Krakowa do Szczecina kosztuje około 7.000 zł. To też Klub w najbliższym czasie urządzi szereg wieczorów autorskich szczecińskich w różnych zakładach pracy, przede wszystkim w Państwowych Zakładach Konfekcyjnych, w hucie „Szczecin”, w ZZK i w Dyrekcji Tramwaji. Imprezy te zwolnią pewne sumy, które pozwolą Klubowi na sprawozdanie w terminie nieco późniejszym jakichś głośniejszych, lecz bardzo „kosztownych” nazwisk. Bo sprawa organizacji „czwartków literackich” nie jest rzeczą tak łatwą jak to sobie niektórzy aktywizatorzy kultury zza biurka wyobrażają.

Kaktus.

## JÓZEF CZERNI

### Nasz okręt\*)

Nasz okręt o żaglach zapomniał.  
Z prądem płyniem — drzewo i ciało.  
Wokół cisza jak woda ogromna  
szklistym blaskiem oczy zalała.

Nasz okręt omija sen portów.  
Widok łądu nas rani i boli.  
Pod chmurami gwiazdzistych mostów  
mieszkamy w błękitnych atolach.

Karmimy się burzą i słońcem.  
Spijamy dni filmowy potok.  
Nasz rejs bez początku i końca.  
(Któż wie, skąd płyniemy i dokąd?)

W ramionach trzeszczą sny jak belki.  
Wizjami brzegów wieczność moknie.  
(Ocean nasz — strumyk niewielki,  
a listek wierzbowy — nasz okręt.)

\*) Wiersz z tomu poezji p. t. „Testament młodości”, który ukazuje się niebawem nakładem A. Tujakowskiego w Toruniu.

JULIAN BORZYM

4)

# JAWOYSZOWIE

— Normalne i stare jak świat. Historia zna to aż nadto dobrze.

— Ot teraz, wieczorem — ciągnął starosta nie czekając na dalsze wyjaśnienia — przysłał mi Maciaszek odpisy sprawozdań dla Wojewódzkiej Akcji Siewnej. Myślałem, że mnie krew zaleje. Łże i nie się nie boi, że zasiewy w stu procentach wykonane, no i ani chybi na złoty „Zasługi” czeka. A ja, jak to swojemu zjadę samochodem z szosy i pokreczę się w powiecie i widzę ten oszet a nietlić, to mówię wam — aż serce się kraje. A napisać prawdę, że obsiano w siedemdziesięciu procentach to mało w tych warunkach? Ale gdzie tu jego zasługa? Je osadnik nie dojadł, nie dospał, nocami orał, to on za to będzie pochwały zbierał? — Za słuchawkę i dzwonię. — Jest. Słyszcie, że są pijany. Myśleć: wieczór — pal cię szes... Lepiej, że wieczorem pijany niż w godzinach urzędowych. Mówię co i jak. — Wiedcie co mi odpowiedział? — „Przy szosach — powiada — wszystko obsiane. A jak świat światem nie było jeszcze takiego wojewody i ministra, coby z głównego traktu zbroczył?”

— Ale chcieliście zdaje się o czymś pomówić. Późno już — przerwał doktor. — A chciałem. Musicie mi pomóc. Musicie jechać do wojewody.

— Ja? Po co?

— Widzicie — z wami się liczą... Bo to jestecie jeszcze z lubelskich czasów, macie znajomych, stosunki... A to delikatna sprawa. — Musimy skończyć z Poróbką — wyrucił wreszcie starosta.

— Że czas najwyższy — to święta racja. Ale dlaczego ja? Przecież wystarczy

wasze oficjalne zwrócenie się jako starosty...

— Diabła tam... wystarczy... Ileż ja już papieru napsulem. Nie tylko o niego... Mocny jest kanalia. No a przyznacie, że dłużej tolerować nie można. Póki były skandaliki, to nas bolało, że jest żer gotowy dla języków i że przez to sprawa cierpi, ale dziś to już jawny skandal. Tu na miejscu nic mu nie zrobicie, bo wszędzie ma swoich, więc trzeba żebyście jechali. Jak się jego pozbędziemy, to i reszta ścinnie. Z czasem ja ich sam wykończę i tak oczywiście może to grzeszawisko.

— No jak? Zrobicie to dla mnie?

— Jak trzeba, to trzeba. Kiedy chcecie żebym jechał?

— Bodaj jutro. Dam wam swój wóz, to i w mig obrócicie...

— Jutro nie mogę, bom obiecał księdzu być w sierocinicy, w sprawie tego szpitalika dla dzieci... — Patrzcie go — zdziwił się starosta. — Ten się rusza. Sierociniec, kuchnia, teraz znowu szpital... No dobrano doktorze... Zagadaliśmy się... Jutro zadzwonimo do was do ambulatorium, to się umówimy. — Dobranoc. — Mówiąć to, wyciągnął rękę i mocno potrząsnął dłoń doktora.

Do domu doktor wracał okrężną drogą. Nie chciało mu się jeszcze spać, a zresztą chciał spokojnie przemyśleć rozmowę z Tokarskim. Że starościę trzeba było pomóc — nie ulegało wątpliwości. Sprawa wcale nie była jednak taka łatwa ani prosta. Ten sanacyjny prezes strzelca z Bychawy wcześniej zwyżył koniunkturę i przyjaciel miał wszędzie mocnych i do-

brze zasiedziały. Tak kombinując skreślił w uliczkę, prowadzącą do domu i włożył się nogą za nogą, jakby opóźniając powrót. Tu wspominał o kłopotach rodzinnych, o ciągłych zdrażnieniach z ojcem, o Witku... Krysi... „Nie, z nią nie było nigdy żadnych zmartwień... Ale może rzeczywiście ojciec ma rację?... Może dziewczyna na prawdę marnuje się na tym odludziu?”

Idąc dalej, na progu jednego z mijających domów dojrzał człowieka w zielonym wojskowym mundurze upstrzonym wstążeczkami odznaczeń, przygryzającego sobie na harmonii i nucącego półgłosem melodię tęsknej piosenki:

...I poka za tumanami  
Widzieć mog pareniok  
Na akoszkie, na dziewczem  
Wsio gariel aganiok...

Obok śpiewającego leżały dwie kule inwalidzkie. Na widok doktora kaleka wrzucił je sobie pod pachy i przykużył kał do ogrodzenia.

— Dobry wieczór pan doktor — witał weselo.

— Jak noga panie Rozbicki. Dla czego nie był pan u mnie w zeszłym tygodniu?

— Noga dobrze pan doktor. Ot, u mnie dziś wesele — informował radośnie. — Pismo ja dostał. Rodzice i siostry już się w Żytomierzu na transport nagrużają. A ojciec to zawsze mówił: „Czy ja kiedy Polskę zobacze?” — A siostry i matki to i nigdy jej nie widzieli. — Za miesiąc tu będą. Od jutra szykują mieszkanie. A postrójkę kioska już kończą i za tydzień na piwo, pan doktor was zapraszam. — Patrzył na doktora roześmianymi oczyma i z prostą naiwną szczerością powiedział jeszcze: Dobrze tu żyć w Polsce pan doktor...

Kiedy doktor oddalał się, gonit go ten sam tęskny i zawodzący śpiew:

...No znakomój ulicy  
Pozabyć! — on nie mog  
Gdzie ty milaja dziewczotka  
Gdzie ty moj aganiok...

— Ale doktorowi w uszach dźwięczały tylko ostatnie słowa kaleki: „Dobrze tu żyć w Polsce”. Jakieś tkliwe wzruszenie chwyciło go za gardło...

A kiedy uszedł kilkadziesiąt kroków dalej, z jakiegoś otwartego okna zabębniło rytmicznie: tam-tam, tam-tam, tam-tam, — i posypały się słowa z radiowego głośnika:

Tu mówi Londyn...

Naciskając klamkę furtki, doktor zdjął kapelusz i przetaił dionią zroszone czoło. W głowie czuł zamęt natrętnych i poplątanych myśli: Ojciec... Witek... Poróbka... „Załatuj Aganiok”... „Tu mówi Londyn”... Tak. To były ważne sprawy. Za dużo jak na jedno pokolenie.

W pokoju pana Erazma jeszcze się świeciło. Jawoysz rozebrany do snu, w długiej, nocnej koszuli i miękkich filcowych pantoflach, siedział na brzegu łóżka i zwrócony twarzą do opartej o piec Klonowskiej perorował:

— Widzisz Klonosiu — zwojowałem ich... Najpierw pojedam sam i wszystko urządzię, a na jesieni przyjedziesz z Witkiem. Pamiętaj, musisz uważać na niego. Coś mi się dziś nie bardzo podobało... Ale nic... Jak przyjedziecie zaczniemy nowe życie.

Tymczasem doktor zapalił lampę na biurku i wrócił do przerwanej roboty. Było już dobrze po północy, kiedy skrzypnęły drzwi i do pokoju cichutko weszła Krysia.

— Pracujesz tatusiu? Tak późno...

— Już kończę. Widzisz, obiecałem księdzu na jutro... To ten szpitalik...

— Tatusiu...

— Co dziecko?

— Chciałam się ciebie zapytać... Co ty myślisz... o Luniewskim?

Doktor nie od razu odpowiedział, tylko uśmiechnął się i pocałował córkę w czoło.

— To bardzo porządny człowiek Krysiu. Tacy jak on i ty, zbudują tu nowe życie...

K O N I E C



EWA OSTEN-OSTACHEWICZ

Z cyklu: Miasta Pomorza Zachodniego

## DREWÓW-DERWÓW-DARŁOWO

„Lucyna” — to imię kobiety — a z kobietami, jak wiadomo — nigdy nie można być pewnym co i jak. Dlatego też nasza podróż wzdłuż wybrzeża bałtyckiego rozpoczęła się urazą.

Zaczęło się... Boże drogi, kobyły to mógł przewidzieć? Ktoś z nas — laików morskich powiedział: prostru!

— Ładna motorówka ta wasza „Lucyna”.

Niby nic, a przecież jakieś niedomówienie zawisło w powietrzu. Spostregam krzyżujące się z sobą spojrzenia dwóch marynarzy załogi. Szyper milczy z kamiennym wyrazem twarzy, patrzac w dal. Obrącz trzyma ster, na głowie chwycie mu się wielki pompon granatowej, welnianej czapki, rękawy koszuli zawinięte wyżej łokci, na jednej ręce wytatowana syrena, na drugiej — serce przebite strzałą. Programowo. A gdy już nikt nie oczekuje odpowiedzi, mówi z naciskiem:

— „Lucyna” była ścigaczem ratowniczym podczas wojny.

Spoglądamy po sobie, ocenając w milczeniu walory tej informacji.

— Ona ma zbyt silny motor jak na zwykłą motorówkę — odzywa się pojeźdnym tonem kapitan z SUM'U jadący z nami.

— No dobrze, to czym jako jednostka jest obecnie? — kontynuuje uparty gość z naszej ekipy nie wyczuwając, czy też bagatelizując napiętą atmosferę.

Z luku wysuwa się kucharz.

— To nie jest motorówka. Zwyczajna motorówka ma około 10 metrów długości, a nasza „Lucyna” ma 22!

— Dobre i to, że wiadomo przynajmniej, czym owa dama nie jest. Ale jeżeli na przykład mam ją wymienić — w prasie, powiedzmy, to jak mam ją określić? Jako co?..

Roztrącając dziobem „Lucynę” fale wkwitają na boki piropuszem piany, pokład kołysze się lekko pod stopami, z maszynowni dolatuje sprężony rytm pracującego motoru.

... Jako co?.. — powtarza uparty pasażer.

To był ścigacz ratowniczy w czasie wojny — powtarza szyper, bystro wypatrując dalei.

Koniec. Dyskusja zatoczyła krąg i wróciła do punktu swego wyjścia. „Lucyna” pozostała tajemniczą jak — kobieta.

W dali zaś we mgłę poczyna zarysowywać się jakaś wysoka góra o regularnych kształtach graniastostupa, opodal zaś nikielskich rozmiarów stożek.

— Darłowo — objaśnia kapitan.

A wokół szmaragdowe morze, po lewej stronie brzeg, niby obrębek horyzontu, miejscami postrzępiony gestwą lasów, miejscami wylisła w piaszczyste wydmy, gdzieś gęsto przewisł cymbrowy dach domów. Wszystkie jest nasilone intensywną barwą, niby film w kolorach niedostatecznie stonowanych w tym jaskrawym świetle dnia wiosennego wspaniałego pogoda.

Po szeregu nawigacyjnych manewrów, wpływamy łagodnie w ramiona awanportu. Oczywiście od dawna już wiadomo nam, że nikły stożek jest latarnią morską, zaś graniastostup — elewatorem żółwym. I z otwartej, morskiej, jaskrawej pełni barw wpływamy w półony i nuanse młodej zieleni i brunatnych galezi drzew i krzewów. Kanał ten jest właściwie ujściem rzeki Wieprza, wpadającej w tym miejscu do morza. Na lewym stoku jakaś kobieta przed małym domkiem roz-wieszona uprząną bielizną, a ruchy jej są harmonijne i sennie zarazem. Kilkoro dzieci bawi się przy brzegu kopaniem tuneli w mokrym piasku. Cisza i spokój i ozię-żać rozleniwienie.

Wypływamy poza zakręt i wśród nadbrzeżnych krzewów rozwiera się przed nami biały, zwodzony most, niby wrota snu. Cicho terkoce dźwięnia, unosząca obie połowy mostu. Smukły elewator z cegły w kolorze przydymionej terrakoty, o nieskończonej ilości małych okienek, przegląda się w zielonej wodzie.

I tu właśnie u stóp elewatora przy-cumujemy do brzegu.

Informujemy się o drodze do miasta u kapitana portu, spotykającego nas na motorówce, której deski dno ruchome są jak klawisze. („To jest regularna motorówka” — objaśnia mimochodem kucharz z pogardliwym skrzywieniem ust).

Okazuje się, że do miasta jest 20 minut drogi. Wyruszamy zatem na podobój nowego ład. Mijamy długie, parterowe, białe budynki z czerwonymi dachami mieszczące najrozmaitsze urzędy morskie, mijamy świeżo skopane grządki i piękna aleją kierujemy się ku miastu.

## W KRAJNIE DISNEY'A

Aleja przechodzi dość nieoczekiwanie w szeregi małych, słoczonych domków. Domki te, pomalowane na rozmaite pastelowe kolory, w świetle złotawego wczesnego zmierzchu — wyglądają tak, jakby się je skądś znało już..

— Wreszcie — rynek. Przystajemy. Znowu te domki. Niebieskie, seledynowe, lila-rose. Jakiś pomnik, czy fontanna, cztery lampy o kulistych białych kloszach.

— Patrz! — wola mój towarzysz — mogę się założyć, że w tym domku z poddaszem w zabki urodziła się Betty Bupp!... Nie wierzysz?

— Ależ tak, ależ tak... już teraz poznaję wszyscy. Te domki, to domki z Disney'owskich filmów, to miasto rodzinne Betty Bupp!

— I Mickey Mause..

— I kaczora Donald..

Nagle wpadamy w nastrój płochy, a równocześnie pełen wiary w co najnieprawdopodobniejsze. Gotowi uwierzyć, że sami powstałymi dzięki zetknięciu Disney'owskiego ołówka z kartką papieru — skierowujemy się niezłownie w stronę szylu „Restauracja-Bar”, aby tam kopredziej utwierdzić się w świadomości własnego bytu i pochodzenia.

Następnego ranka dzień wstał pełen słońca i wiosny. Przez okno hotelowe dochodzi jęczotliwy rozgwar. Przez chwilę balansując na krawędzi snu i jawy wsłuchując się w ten splątany zgłęb, z którego nagle wyrzyna się znajomy odgłos: uporzycwe kwakanie — Donald?

Podbiegam do okna. Nie jeden, a pięćdziesięciu Donaldów usłusze się przekrzy-cząc nawzajem. Bowiem jest to dzień targowy. Konie i wozy, wiarki i cebuli i czosnku, krwawe wyspy pierzyn i kraciaste ich powleczenia, garnki, szmatki, reszki Rosenthal'i i poniemieckich pieluch. I ciżba ludzka snująca się na szes-trony, popychająca i potracająca się, wymyślania, żarty, targi obłajanie cen, oraz zgłęb wszelakiego żywego stworze-nia. Wiadomo: wieś przyjechała do miast-a, i celebkuje raut.

Schodzimy na dół i po chwili toniemy w tłumie. Pachnie tutaj niekiedy stajnią, to znów kurnikiem, trochę stodołą, strychem, sadem, oborą i spizarnią. Pachnie suchym pyłem unoszącym się z siana i przepcochnym kożuchem i skórą juchto-wa.

## SZCZĄTKI ŚREDNIOWIECZA

Wysuwamy się z tego czworoboku w wąską uliczkę i ruszamy na oględziny miasta. Zaraz napotykaemy się na starą bramę z kamienia i cegły — jedną z czterech bram, pozostała z czasów średnio-wieczna. Obok — szczątki murów u stóp rozłożystych drzew, które rosną od wieków już w miejscu, gdzie dawniej rozciągała się fosa. Po zwodzonych mostach nie ma śladu, drzewa porosłe na miejscu zasypanej fosy zdążyły skrzepnąć, a nawet postarzyć się, a miasto rozbiegło się małymi domkami poza pierwotnie wytyczony krąg. Dziś nową granicę jego stanowi w tym miejscu — cmentarz. Groby i ścieżki omiecione do czysta z zes-złoczonych zaschłych liści. Na schodkach białej kaplicy siedzi staruszek, wy-gryzwa się na słońcu. Może myśli o tym, że przyjdzie mu spocząć niedługo w tej ziemi — przodków, do której nie przy-wykł jeszcze? Wokół nagrobki, na nich daty, nazwiska i imiona. Jedne obce zupełnie, inne — o zniekształconym a znajomym brzmieniu. A oto dołączają się nowe. Swoje. Podobno tamtym z przed wie-ków. Historia pisze się nagrobkami na ziemi potomków..

Idziemy na drugą stronę miasta. W jakiej uliczce widnieje strzałka z napisem: Do muzeum. Skierowujemy się w tamtą stronę.

U progu maszynowej drzwii murowane-go zamczyska wita nas jasnym uśmiechem siwy pan o sumiastym, staropolskim wasie. Kustosz muzeum, uczestnik walk 1905 r. ongiś student paryskiej Sor-bony.

Ziemia przodków... Historia dawnych dni pisze się tutaj narzędziami z kamienia i drzewa, ozdobami z brązu, szczątkami garnków i urn wypalonych z gliny, o nikłym, wytłaczanym wzorze, każdym szczegółem, zamkniętym w szklanych gablotach. Słowa swiego kustosa wy-czerowują spośród tych szczątków kamienia i brązu, drzewa i skór, oraz genealogicz-nych wykresów — dże osady słowiań-skiej, powstałej w XI stuleciu, którą w miasto zamienia książę Wisław II z Ru-gii. Jakies baszty tam wzniesły już pew-no, fosa, zwodzony most — miasto wśród

kniej i moczarów nieprzebytych, oparte o Bałtyk, a utwierdzone w swym bycie na prawie lubeckim (pocz. XIV w.) książę-ta pomorscy, budują tu zamek drew-niany.

## NAJDŁUŻEJ WIERNI

Wśród ustawicznych sporów o Pomor-ze Zachodnie między panującymi pol-skimi a cesarzami niemieckimi i osiedlo-nymi w ziemi chełmińskiej Krzyżakami — książęta pomorscy dość szybko ulegają wpływowi niemieckim, ogładając się co-raz to częściej na obyczae dworskie Niemców w sąsiadującej Marchii Bran-denburskiej. Książę Barnim, którego Niemcy zwa Dobrym, nasi zaś — jedynie Pobożnym — równie gorliwy w prakty-kach religijnych, jak i krzewieniu kul-tury, polegającym w jego pojęciu na zaprowadzaniu na swym dworze obyczaju niemieckiego. Za dworem książęcym idą co możniejsi rycerze (Puttkamer — pod-komorzy, Świeciewicz). Zaś, jak mowi współczesne przysłowie — szlachcic pies polzał wczarzać do swej budy — czyli wymigiwałw częściowo wglab ojczy-skiego kraju, lub też, odsunawszy się zu-pelnie od życia, schłapił między swymi. I właśnie najwierniej i najdłużej trzymał się swego pochodzenia lud prosty. Ziemia jest bliska, bezpośrednia i znajoma, a ob-yczae jej obce. Lud też przechowuje w pamięci słowiańskie nazwy rzek, i wsi o-kolicznych, dla chudopachółków stworo-żone zostaje stare ghetto — gdzie dziś uli-ca Wenedów.

Drewów — Derwów — Darłowo, oto źródłowsłw dzisiejszej nazwy. I tak wzra-stało miasto z wierzchu germanizujące się szybko, od spodu zaś dłużej jeszcze tętniące odmiennym rytmem słowiańskiej myśli i obyczaju.

W XV — XVI w. jest to już ważne miasto Hanzotayckie, konkurujące z nie-byle kim — z Amsterdamem!

Salę muzeum, w których rozstawione są pamiątkowe sprzęty, meble drobiazgi, zawieszona tchną dziwna atmosfera, jakbys-my nie tylko my sami, przytomni żyjący znajdowali się tutaj. Te eksponaty, które przetrwały szereg pokoleń wydają się e-manować z siebie tajemnicze fluidy. Tro-che jest tak, jakby jeszcze jakieś cienie snuły się, jakieś słowa unosiły się w po-wietrzu, westchnienie, cieni splecionych rąk opartych o pulpity klecznika... Staro-świeckie ławy, karla, skrzynie, stołki ob-ciągane skórą — oto ten — stoi, jakby go ktoś w przejściu tracił od niechcenia, czy szluszysz chrzest zbroi przechodzącego ry-cerza? Za gdańską szafą rozplywa się wlotki cień biabłogowy w popłoczystej szacie.

## BALLADY I ZDRADY

Władcy absolutni i rycerze, walki i tur-nieje, giermkowie i niewiasty w powłó-czystych szatach, pochodnie, szcęk zbroi, szturny i uczy. mroczne komnaty, kru/ganki, duch pokutujący, zrodzony z migoliwego, niepewnego światła lucywa... Świat ballad bohaterkich i nikczemnych zdrań, świat brodatych męż-czyn i wiotkich biabłogów, dźwięczenie ostróg przestępujących próg, furkotanie, pieśni w izbie celadnej, miłość, niena-wiść, zawzięć, poświęcenie. W gablocie rozłożony welon ze starej koronki, kun-żonowe pudzkerko wysadzone perlamii... Na ścianie wiszą damasceńskie miecze.

Bo jest też i sala poświęcona wojnie.

Stare karabele, kule armatnie lane z żelaza, pierwsza palna broń, wyglądają-ca, niby dziecinna zabawka na kapiszony. O takiej to pewno broni pisał swego cza-su Montaigne, iż „poza wstrząśnięciem uszu, z którym dziś każdy jest już oswo-jony, uważam te broń za bardzo mało skuteczną i mam nadzieję, iż kiedyś po-niechamy jej użytku”. Jak bardzo oszczędnie szafować trzeba brociąmi. Bo oto dalej eksponaty z wojen napoleo-nickich... pierwsza wojna światowa... Uniformy, czaka, arsenal pamiątek z tej dziedziny szybko zapelniają się w tym na-szym burzliwym stuleciu.

Dalej idą modele statków dość skrom-nie reprezentowane, poza liczną kolekcją kamieni, dla laików — mało zrozumiała. Wnętrza kuchenne — drewniane łyżki, gliniane misy i garnki — kuchnia do mo-mentu, gdy wkraca elektryczność — po- zostaje nieomal bez zmian przez wszyst-kie te wieki. Czy będzie się ważyć, czy gotować — zawsze potrzebny jest garnek i łyżka.

Co innego, jeśli chodzi o metalowe formy do świec, których wyrobem w XVIII i XIX wieku trudnia się jedynie dwa miasta: Darłowo i Ryga. Zmechanizowa-

na dziś produkcja fabryczna ma pewno inne wymagania.

Do XVII wieku Darłowo jest rezydenc-ja książąt pomorskich, poczem zostaje włączona do Brandenburgii. W począt-kach XIX w. zaczyna się schylek miasta. Kaplica zamkowa z barokową ambona zostaje zniszczona, srebrny ołtarz i obrazy Cranacha — wywiezione wglab Nie-miec, w 1834 r. zniszono część zamku, miastowicie salę rycerską i sypialnię książ-ęcą.

Dawna świetność rozsypuje się w pył i ulga zapomnieniu. Resztki minionego życia trafiają w jakieś ręce troskliwe, które układają, gromadzą, wyszukują i ze szczątków świata, który był kiedyś żywy powstaje — w połowie XIX w. — muze-um. Na szczęście nie zdążyli go Niemcy wywieść.

Czysto tu i zacinśnie. „Sami sprzątamy z żoną” — powiada stary pan o sumia-stych wachach, wyprowadzając nas, niby gościnny gospodarz.

## PEŁNA NAPRZÓD

O godzinie drugiej po południu odbiamy od brzegu, pozostawiając za sobą wy-soki elewator i popod rozwartymi ramio-nami zwodzonego mostu wpływamy w rzczywisty świat żywiołu morskiego.

Na półnym morzu spotykamy dwie mo-torówki prujące w naszym kierunku. Przy sterze „Lucynę” stoi stemik. Młody chłopie o bujnej czarnej czuprynie ujętej w półkulistą, długą zapinkę rogowa, w roz-chelstanej koszuli i spodniach przytrzy-manych nisko na wąskich biodrach rzemieniennym paskiem.

Szyper podrywa głową w kierunku prujących morze lodzi i klepiąc „Lucynę” po obudowaniu steru, mówi:

— No, Józiu, pokazemy im co nasza pa-nienka potrafi, co?

To „im” brzmi nieco dwuznacznie, ale my dyplomaty nie zauważamy tego. Sternik typie białkami oczu, spłuwia za-maszycie w dlonie i, ujawnszy krępkę ster, woła do tuby łączącej z maszynow-nią:

— Pełna naprzód! Wszystko to dzieje się na marginesie zainteresowania naszego motorówkami. Nagle zakotłowało się na rufie, zadrgały maszyni wzmrożonym tętnem i zanim zdążyliśmy zrozumieć, co się stało, wypr-snęliśmy daleko, daleko wprzód.

Szyper z pozornie obojętną miną stwierdza, kierując słowa prosto w mor-ze:

— No, nieźle się nam spisała nasza jed-nostka motorowa.

Spostregam, iż ciekawo towarzyszy z naszej ekipy wyjuje notes i wieczne pióro. Zaglądam mu przez ramię i czy-tam:

— „Lucyna” — znak równości — jed-nostka motorowa.

## KSIĄŻKI NADESLANE

DOKUMENT WALECZNOŚCI WIEL-KOPOLAN. Z okazji 29 rocznicy Pow-standa Wielkopolskiego ukazała się w Wydawnictwie Zachodnim w Poznaniu książka A. Ulrycha z rysunkami L. Prauzińskiego pt. „W marszu i w bitwie”. Jest to historia „Kaczmarek re-gimentu” czyli historia Polaków z Wielkopolski wcielonych do armii pruskiej i walczących na froncie zachodnim od 1914 roku.

W sposób żywy i barwny, opowiada autor przeżycia poszczególnych żołnie-rzy — nie zataczając jednak wielkich wydarzeń historycznych, które się w la-tach 1914—18 rozgrywały.

Kapitałnie rysuje autor rozkład armii niemieckiej, powrót „Kaczmarek” do domów i ich walki powstańcze w 1918—1919 r. na terenie Poznania i Wielko-polski.

Książka informuje o przebiegach walk, przedstawia nam życie żołnierzy i ich przygody w sposób żywy i z wielką dozą humoru. Jest to dokument wa-leczności Wielkopolan, ale równocześnie interesująca lektura z życia żołnierskie-go, powstańczego, pełnego przygód i nieoczekiwanych sytuacji.

Zainteresuje książką z pewnością i starszych i młodzież.



Inż. A. NIEGOLEWSKI

# OSADY PORTOWE I PRZYBRZEŻNE

## JAK ŻYJĄ RYBACY NA POMORZU ZACHODNIM

Wędzone flądry, równiutko poukładane w skrzynkach, dobrze nam znane dorsze, wreszcie śledzie w beczkach rozprawdane są we wszystkich sklepach rybnych całej Polski. Napewno jednak kupująca je gospodyni nie zdaje sobie sprawy, ile to trudu i nie przespanych nocy, ile nieraz gorzkich rozczarowań rybaka wiąże się z każdą skrzynką wystawionych na sprzedaż ryb. Ale rybak kocha swój zawód, wiernie mu jest oddany, żył się z morzem, którego żywi. Nieraz daleko od domu i własnej zagrody, znajduje się łódź rybaka sama na bezkresie wód, zapędzona w pogoni za ławicą ryby, daleko od bezpiecznego schronienia. Jeszcze tylko kilka sznurów zostało do podniesienia i po kilkogodzinnej pracy w wicherze i niepogodzie wraca łódź pod motorem w kierunku niewidocznego brzegu. Po drodze, powoli coraz to więcej łodzi, zdążających z innych kierunków wylądowania się z pośród podnoszącej się fali, a wszystkie jak gdyby rozpiętnym wachlarzem kierują się do jednego celu. Za chwilę, pokonywując kłębowisko wzbudzonych wód przyboju, dopędzają po kolei falochronów i bezpiecznie cumują przy nabrzeżu basenu rybackiego. Odstawienie przywiezionego połowu, uporządkowanie sprzętu na łodzi, ostatnie sprawdzenie cum, czy dobrze zabezpieczającą łódź przed zbliżającym się sztormem, i czas wracać na zasłużony odpoczynek do domu.

Jesteśmy na Pomorzu Zachodnim i chcielibyśmy zobaczyć, jak żyją i mieszczą rybacy, którzy na pierwszą wieść o odzyskaniu naszej kolebki rybołówstwa morskiego, Kołobrzegu, rzucili dotychczasowe warsztaty, aby swą pracą przyczynić się do zagospodarowania odzyskanych ziem i wód naszego Pomorza. Zwykle z nazwą osady rybackiej przyzwyczajaliśmy się łączyć obraz niskiego parterowego domku nieraz pod strzechą, leżącego gdzieś na uboczu. To też ze zdziwieniem oglądaliśmy dzisiaj kolonię rybaków, która jest całą dzielnicą ładnych, dwupiętrowych domków o charakterze willowym. Kolonia leży tuż blisko portu rybackiego, w pobliżu lasu bukowo-dębowego. Każdy domek jest otoczony ogrodem i sadem, w którym są najróżnorodniejsze gatunki drzew owocowych. Spotykamy nawet pigwę, z którą rybacy nasi rzadko się dotąd stykali, a na ścianach z południową wystawą rozpięte są winogrona lub morele. Od strony frontowej okala każdy domek parkan, za którym zielenią się trawniki z krzewami ozdobnymi, widzimy forsycję, rododendrony, róże sztamowe lub iglaste konifery. Ale i praktyczna strona ogrodu też jest reprezentowana, sporo jest miejsca na warzywnik, co ogromnie ułatwia prowadzenie gospodarstwa domowego. Całość osady stwarza miłą i wygodną siedzibę, pozwalającą na utrzymanie wysokiego poziomu kulturalnego życia. Dzielnicę rybaków w Kołobrzegu ma już swoją ustaloną renomę. Na tle bowiem zniszczonego miasta, wesoło odbijają się białe ściany w otoczeniu drzew i lasu odbudowanych domów. Co prawda nie wszystkie domki są już gotowe do zamieszkania. Ale praca nad odbudową trwa i niedługo oczekiwane będzie na przybycie nowych rybaków, którzy stworzą z Kołobrzegu duży ośrodek rybołówstwa morskiego.

Dzielnicę rybaków w Kołobrzegu jest przykładem osiedla rybackiego w mieście portowym. Osadnictwo rybackie posiada na Pomorzu Zachodnim dwojaki charakter: osadnictwa miejskiego, gru-

pującego się w portach i osadnictwa w osiedlach przybrzeżnych. W miastach osiedlają się przede wszystkim rybacy kutrowi. To też osady miejskie nie posiadają warunków dla dodatkowego zatrudnienia rybaka, gdyż praca na kuterze wymaga zajęcia się wyłącznie tylko tym jednym zawodem przez cały rok.

Pożądanym jest jednak, aby kolonia rybaków leżała w pobliżu portu rybackiego i placówek przemysłu przetwórczego oraz stanowiła zwartą całość. Centrum życia społecznego i kulturalnego staje się „Dom Rybaka“, siedziba Związku Zawodowego z świetlicą, biblioteką, ośrodkiem zdrowia i pomieszczeniami na kursy szkolenia zawodowego. Ze względu na zwykle dużą odległość do centrum miasta powstają w osiedlu sklepy spółdzielni, które zapewniają całkowitą samowystarczalność gospodarstwa. W ten sposób życie domowe, społeczne i zawodowe rybaka ma zapewnić spokojny i harmonijny rozwój. Podobnie do Kołobrzegu rozwiązano problem wyodrębnienia kolonii rybackiej w Darłowie. U ujścia rzeki Wieprz bezpośrednio przy porcie rybackim, leży piękne osiedle odpowiadające warunkom powstania zwartego osiedla rybackiego. I tam praca nad odbudową domów jedno i dwurodzinnych jest w całej pełni, przygotowuje się „Dom Rybaka“ i wkrótce osiedle Darłowskie będzie gotowe.

W odróżnieniu od osadnictwa w portach posiada osadnictwo rybackie w osiedlach przybrzeżnych zupełnie inny charakter. Rybołówstwo przybrzeżne staje się coraz mniej rentowne wobec dużej konkurencji rybołówstwa kutrowego, połowy przybrzeżne maleją. Dru-

gim zjawiskiem charakterystycznym dla rybołówstwa przybrzeżnego jest jego sezonowość. To też podstawowym celem, jakiemu służy zdrowa osada rybaków na wsi, jest umożliwienie rybakowi przetrwania martwego sezonu w oparciu o pewien areal użytków rolnych. Dla każdego jednak osiedla przybrzeżnego warunki lokalne kształtują się odmiennie, i stąd też każda nasza wieś nadmorska posiada inny, swoisty charakter.

W miejscowościach o wybitnie rybackim charakterze, posiadających przystań czy położonych przy ujściu rzeki, występują osady rybackie zwarcie i wszystkie są wyposażone w budynek o przeznaczeniu rybackim. Przykładem takiego osiedla może być Dziwna czy Mrzeżyno, gdzie kolonie rybackie są zwarte i stanowią pewną oddzielną, skończoną całość. W osadach o charakterze mieszanym rolniczo-rybackim traci zagroda swój charakter czysto rybacki i przystosowana jest do stworzenia rybakowi dodatkowego zawodowego zajęcia. Pociąga to za sobą konieczność dostosowania charakteru zabudowań obejścia do podwójnej funkcji.

Przykładem wsi rolniczo-rybackiej jest Grzybów, położony o kilka kilometrów na zachód od Kołobrzegu. Wieś o typie ulicówki, zagrody leżą od siebie w pewnym oddaleniu podkreślając swoją samodzielną, domy piętrowe i obszerne, przeważnie o dwu mieszkaniach. Każdy dom otoczony ogrodem, drzewa owocowe, zabudowania inwentarskie no i stodoła, słowem wszystko to, co potrzebne jest rybakowi-rolnikowi w wykonywaniu jego podwójnego zawodu. Wspólną cechą naszych wszystkich miejscowości przybrzeżnych jest ich charak-

ter letniskowy. Stąd też wszystkie osady posiadają ładne i obszerne domy, których część odstepuje się letnikom na sezon kąpielowy.

Wydawać by się mogło, że w obecnych czasach zniknęły już na Pomorzu pełne romantycznego uroku osady rybackie z charakterystyczną chatą pod strzechą. Lecz w niejednym zakątku na szęgo Pomorza spotyka się jeszcze i dzisiaj obejście rybackie jak gdyby żywcem przeniesione z odległych, dawnych czasów. Niziułka chaty pod strzechą obrośnięta mchem, ulepiona z gliny lecz śnieżno biała, wrosła w ziemię i nieco pochylona.

Ciche takie zakątki pełne uroku znajduje się często tam, gdzie trudno dostępną mierzeją, odgradzającą jezioro od morza, łączy się z łądem, a gdzie do niedawna jeszcze miejscowi Kaszubi zachowywali z nabożeństwem polską mowę.

Dzisiaj całe wybrzeże Pomorza Zachodniego zaludniło się rybakami osadnikami. A zew morza, któremu niejednym uległ w chwili decyzji pójścia na zachód, zaprawił ich w trudzie i w walce z żywiołem. Bo zawód rybaka jest zawodem samodzielnym, opartym o walory osobiste, wymaga hartu i zdecydowania. W pionierskiej działalności rybaków spełnili swoje zadanie. Wiele osiedli zostało pobudzonych do życia tylko dzięki przybyłom tam w pierwszą rzucie rybakom, i naokoło nich zaczęło narastać życie całego osiedla. To też osada rybaków, oddawana rybakowi na własność, to nie tylko rekompensata za poniesione trudy pierwszego okresu zagospodarowania, nie tylko związanie rybaka zawodowo i uczuciowo z morzem, ale jego wrończenie z korzeniami w Polską ziemię naszego Pomorza.

### DZIAŁ PRAWNY

## Zakaz wywozu ruchomości z Ziem Odzyskanych

Z dniem 11. III. 1948 r. z mocą obowiązującą od 12. VII. 1946 r. weszło w życie rozporządzenie Ministra Ziem Odzyskanych z dnia 17. II. 1948 r. w sprawie zakazu wywozu mienia ruchomości z obszaru Ziem Odzyskanych.

Na zasadzie rozp. tego zakazany jest wywóz z Ziem Odzyskanych wszelkiego mienia ruchomego za wyjątkiem ruchomości, wymienionych w paragrafie 4 tegoż rozporządzenia. Tak więc nie podlegają zakazowi wywozu następujące ruchomości:

- 1) odzież, bielizna i pościel, jak również przedmioty używane w związku z podróżą w ilościach wykluczających cele spekulacyjne,
- 2) broń, amunicja i materiały wybuchowe,
- 3) przedza i gotowe wyroby włókiennicze i konfekcyjne,
- 4) ziemiopłody i artykuły spożywcze,
- 5) papier, wyroby papierowe, zabawki i gry,
- 6) fajans, szkło, kryształ i porcelana,
- 7) kamienie i wyroby z kamienia,
- 8) cement, wyroby betonowe, wapno, gips, cegła, dachówka, drena, naczynia blaszane, smoła, papa, paki,
- 9) nawozy sztuczne,
- 10) kwas siarczynowy i solny, benzol, arsenik, minia, biel ołowiana, świece i szereg dalszych artykułów chemicznych,
- 11) artykuły monopolowe,
- 12) dywany, tylko produkcji bieżącej na podstawie faktur,
- 13) drzewo opałowe użytkowe, i budowlane,
- 14) skóry surowe,
- 15) wyroby farmaceutyczne,
- 16) opakowania zwrotne ze stacji odbioru.

Poza tymi ruchomościami wywóz innych ruchomości dozwolony jest tylko za zgodą właściwych władz.

Władzami właściwymi do udzielenia zezwoleń są:

- a) Minister Przemysłu i Handlu dla surowców, półfabrykatów i fabrykatów, maszyn i narzędzi pracy przemysłu państwowego łącznie z przemysłem spożywczym, oraz dla towarów produkcji bieżącej wytworzonej przez spółdzielnie i przedsiębiorstwa prywatne, przyczym w tych wypadkach, gdy surowcem dla produkcji był towar niemiecki, przedsiębiorstwo musi się wykazać dowodem nabycia surowca lub półfabrykatu niemieckiego w Urzędzie Likwidacyjnym lub w Funduszu Inwestycyjno-Obrotowym Przemysłu Ziem Odzyskanych.
- b) Minister Odbudowy w odniesieniu do baraków niemieckich nieobjętych przez zakłady przemysłowe Ministerstwa Przemysłu i Handlu i w odniesieniu do materiałów budowlanych wyprodukowanych przez podległe Ministerstwu Odbudowy zakłady, o ile wywóz tych materiałów nie jest wolny od zakazu wywozu (p. wyż. pkt. 8 i 13).
- c) Terytorialnie właściwi starostowie w odniesieniu do nowych wyrobów stolarskich z produkcji bieżącej, również pod warunkiem wykazania, że cena kupna surowca niemieckiego została uiszczona.
- d) Centralny Zarząd Państwowych Zakładów Graficznych do dnia 31. XII. w odniesieniu do maszyn, aparatów i narzędzi drukarskich.
- e) Minister Ziem Odzyskanych w odniesieniu do innych, wymagających zezwolenia na wywóz, ruchomości. Jedynie uprawnienie Ministra Przemysłu i Handlu mogą być przelane na wydziały przemysłu i handlu urzędów wojewódzkich. Zezwolenia na wywóz muszą być wydane, pod rygorem nieważności, wg wzorów zamieszczonych w Dzienniku Ustaw nr. 11, poz. 82.

Kontrolę wywozu ruchomości wykonują kontrolerzy Ministerstwa Ziem Odzy-

skanych, funkcjonariusze Urzędów Likwidacyjnych i Milicji Obywatelskiej, a za zgodą starosty ponadto przedstawiciele Rad Narodowych, związków zawodowych i organizacji politycznych. Nielegalnie wywożone ruchomości ma zatrzymać Milicja Obywatelska, przyczym obowiązana jest do sporządzenia protokołu, zawierającego szczegółowe wymienienie i opis zatrzymanych ruchomości. Odpisy protokołu otrzymuje osoba, której ruchomości zatrzymano, prokurator właściwy i właściwy terenowo Urząd Likwidacyjny, który też niezwłocznie zatrzymane ruchomości od Milicji Obywatelskiej obowiązuje jest przejąć. O ile są dane do przypuszczenia, że wypadek ma charakter spekulacyjny, że ma charakter procederu, lub że wykorzystano stanowisko w służbie publicznej, lub że pozostaje w związku ze wstrętem do pracy — odpis protokołu otrzymuje Komisja Specjalna. Zatrzymane przedmioty, w razie konieczności wraz z opakowaniem, pozostają pod dozorem Urzędu Likwidacyjnego do decyzji Sądu, Prokuratora, lub Komisji Specjalnej.

Wymienione rozporządzenie wydane zostało na zasadzie art. 66, dekretu o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa z dn. 13. VI. 1946 r., uprawniającemu Ministra Ziem Odzyskanych do wydania rozporządzeń w przedmiocie wywozu mienia ruchomego z obszaru Ziem Odzyskanych. Z tych względów w wypadkach ujawnienia naruszenia rozp. z 17. II. 1948 r. o zakazie wywozu, zastosowanie będzie miał art. 44 dekretu o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych (Małego Kodeksu Karnego), na zasadzie którego winny wykroczenia przeciwko zakazowi wywozu będzie podlegał karze więzienia od 6 miesięcy do 3 lat i grzywny, a w wypadkach mniejszej wagi karze aresztu lub grzywny.

R. Łyczewek



Michalina Grekiewicz-Hausnerowa

## Gdybyśmy żyli w Szczecinie średniowiecznym

Nie ma zapewne w Polsce miasta, które wyglądem dzisiejszym tak dalece odbiegło od własnego obrazu z lat dawniejszych, jak Szczecin. Gród stary, tak stary, że doszukać się trudno jego początków, rozwijał się powoli i długo zachowywał swą postać średniowieczną w ciasnych granicach miasta obronnego, dopóki nie rozwinął się w twór urbanistyczny nowoczesnej na szeroką skalę według wszelkich wymogów postępu, techniki, higieny i swych indywidualnych potrzeb życiowych.

Najstarsza część miasta skupiła się dokoła pierwotnego grodziska wendyjskiego na wzgórzu nad Odrą. Poza obrębem miasteczka słowiańskiego powstała około kościoła św. Jakuba, patrona wędrowców, osada kolonistów niemieckich. Wdzierali się jednakże Niemcy i do siedliska Słowian. W wieku XIII połączono obie osady — słowiańską i niemiecką — w jedno miasto.

Grunt był bagnisty, zatem najpierw zabudowano punkty najwyższej położone. Rynek leżał na wzgórzu, ulice szły równoległe do Odry. Teren miasta podzielono na prostokąty do zabudowania, pozostawiając w planie dość miejsca na podwórze, ogrody i pola. Obszar, jaki obejmowała twierdza szczecińska w wiekach średnich, stanowi przez długie czasy istotne granice miasta, bo aż do roku 1845, kiedy to po zburzeniu fortyfikacji miejskich pękły zapory i miasto rozlało się szeroko w okolice.

Wsie dookolne z polami i ogrodami, rozwijały się stopniowo w przedmieścia. Miasto samo dzieliło się na cztery dzielnice: pierwszą stanowił okrąg starego rynku (dzisiejszego placu Rzepichy z ratuszem), drugą — otoczenie kościoła św. Jakuba, trzecią — część przyległa do obecnego placu Orła Białego, który był punktem centralnym miasta, czwartą zaś szereg ulic idących od zamku w dół ku Odrze. W tych czterech dzielnicach mieszkało w wieku XVI około 6 tysięcy ludzi.

Opisy i stare ilustracje dają nam tak dokładny obraz starego Szczecina, że wyobrazić sobie możemy dość plastycznie życie ludzkie w tych ramach. Gdyby jednak człowiek dzisiejszy przenieść się mógł w dawne wieki i wkroczył na ulice i w domostwa owego miasta, tak uroczego na starych międzyrytach — niezawodnie przeraziłby się prymitywnymi warunkami, w jakich „epoka rycerska” żyćby mu kazała, a które urały estetyce i higienie.

Przede wszystkim — było tam bardzo ciasno i brudno. Istnieje z tych czasów plan miasta, który jednak — jak stwierdza historyk Szczecina, Wehrmann — wykazuje o wiele szersze ulice i place, aniżeli były one w rzeczywistości. Do zwężenia ulic przyczyniały się też wystające przybudówki, wykusze, piwniczki nie szyje, które występowały na ulice. Większość ludności, zwłaszcza rzemieślnicy, mieszkała w piwnicach i budach. W r. 1605 liczyło miasto tylko 334 domów mieszkalnych, a 673 bud i 461 piwnic, służących za mieszkania.

Ale i w domach mieszczanskich niewiele bywało pokoi mieszkalnych i nie mogły one być przestronne, gdyż zbyt wiele miejsca zajmowały inne ubikacje, jak sień, kuchnia, piekarnia, stajnia, spiżarnia, izba do warzenia piwa itp. Mieszkańcy prowadzili życie raczej wiejskie, posiadając poza bramami miasta pola, łąki, ogrody, nawet winnice, na Łasztowni zaś spichrze. Tylko zamek książęcy był wyspą przepychu i wygody. Miał wspaniałe sale i komnaty, piękne ogrody pełne kwiatów i rzadkich roślin, z ozdobnymi altanami.

Szczecin trapiły często pożary i oblężenia. Mimo potrzeby silnej obrony, stan twierdzy bywał bardzo zaniedbany, nawet część murów opasujących miasto po wojennym zniszczeniu pozostawała długo zwalona. W zbrojowni umieszczono na zarządzenie rady miasta cztery działa, odlane przez miejskiego puszkarza, oraz rozmaite moździerze, rusznice, strzelby, lonty, kule, żelazne i kamienne.

Bruków prawie nie było, tylko niektóre ulice były brukowane, lub miały tylko w pewnych miejscach wystające kamienie, ułatwiające przechodniowi przeprawę przez błota i kałuże. Toteż przechadzka po mieście wcale nie była łatwa. Miasto tonęło nocami w ciemnościach, tylko kaganki i pochodnie, umieszczone rzadko na rogach ulic, słabo oświetlały drogę. Mieszkańcy Szczecina siedzieli wieczorem w domu i wcześniej kładli się pod pierzynę, a kto wyjątkowo odważył się wyjść późną porą na ulicę, musiał brać z sobą latarnię.

Miasto przedstawiało obraz okropnego nieporządku i niechlujstwa. Wszyst-

kie nieczystości wylewano i wyrzucano na ulice, pomimo, że było na to przeznaczone specjalne miejsce na wyspie Łasztowni. Mieszkańcy hodowali w mieście bydło, które chodziło swobodnie po ulicach. Książę szczeciński, Jan Fryderyk, jako wielki esteta, zamilowany w przepychu i komforcie, oburzał się srodze na te barbarzyńskie obyczaje i wniósł nawet skargę przeciw leniwym mieszkańcom miasta, żądając zwalczania i karania niechlujstwa. Niewiele to jednak pomagało. Tylko na wielkie uroczystości, świetne wesele i przyjazdy znakomych osób oczyszczano miasto, a dokonywał tego przyrękiego obowiązku kat ze swymi pacholkami.

W r. 1683, a więc już za czasów szwedzkich, wyszło zarządzenie o utrzymaniu czystości w mieście. Mimo to było tak trudno zmusić mieszkańców do przestrzegania przepisów, że musiano nawet uciec się do egzekucji wojskowej. W każdy sobotni wieczór obchodził miasto oficer w towarzystwie kilku żołnierzy i pilnował, by obywatele wywieźli taczkami wyrzucone nieczystości. Stwierdza jednak kronikarz, że i te za-

biegi niewiele zmieniły niechlujne oblicze miasta.

Nie należy winić o to specjalnie mieszkańców Szczecina. Podobnie jak Szczecin wyglądały wówczas niezawodnie i inne najświetniejsze nawet miasta w Europie. Toteż jedyną ochroną strojnych dam i rycerzy przed kąpielą w cuchnących nieczystościach były wierzchowce, kolaski, lektyki.

Pokój sztokholmski w r. 1720 przyniósł Szczecin Prusom. Miasto było zniszczone po oblężeniach, a nowi władcy rzucili się gorąckowo do odbudowy. Już w roku następnym wydano plan miasta w opracowaniu Ernesta Augusta Nordta, noszący francuski tytuł: „Plan de la ville de Stettin Anno 1721”. Zwrzano całkowicie ze średniowieczem i z jakąś dziwną pasją zaczęto nie tyle naprawiać i odbudowywać, co burzyć, a budować na nowo. Walono wszystko, co trąciło dawnym stylem. W tym nowatorskim zapale, w którym brakło niestety własnej myśli twórczej, zanikł bezpowrotnie charakter starego Szczecina, a reszty dokonała ostatnia wojna.

### Państwowe Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjno - Morskich

GDAŃSK - OSTRÓW

WYKONUJE: Budowę falochronów

Budowę nadbrzeży portowych

Głębokie fundamentowanie

## PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT CZERPALNYCH I PODWODNYCH

Przedsiębiorstwo Państwowe — podległe Ministerstwu Żeglugi

CENTRALA: Gdańsk, ul. Wiślana 11 — Telefon 411-27

ODDZIAŁ: Szczecin, ul. Przemysłowa 18/22 Stocznia Brodów

Adres telegraficzny: „PERGE” — KONTO BANKOWE BGK, Oddział Gdańsk Nr 1353

wykonuje

Roboty czerpalne i refulacyjne — Roboty ziemne

Roboty podwodne i wrakowe — Pomiar morskie

Badania geologiczne

WŁASNA POCHYLNIJA I WARSZTATY w SZCZECINIE



# O MUZYCE SŁÓW KILKA

Zanim przejdziemy do celu naszych rozważań, jakim jest zagadnienie upowszechnienia kultury muzycznej, należy uprzytomnić sobie, w jakim punkcie rozwojowym znajduje się obecnie sama muzyka.

Przeciętny inteligent jest już zorientowany, że hasło „sztuka dla sztuki“ to przeszłość bezprowna, że literaturze stawiamy konkretne wymagania tematycznego związania z dniami dzisiejszymi, że wreszcie, aby kształcenie nowego czytelnika rozpoczynać od metodycznego wyrabiania w nim smaku literackiego, przez lekturę niezawodnych klasyków, aby dopiero bardzo stopniowo i oględnie przejść do rzeczy mniej komunikatywnych.

Otóż niemal identycznie przedstawia się z muzyką. Łatwo jest rzucić hasło „muzyka dla mas“, ale trudniej rozstrzygnąć co tym masom podać, bo podobnie jak w literaturze dążeniem winno być ofiarowanie konsumentowi muzycznemu pożywką „użytkowej“. Nie będzie to żadna rewolucyjna innowacja, ale nawróć do dawnych dobrych tradycji, kiedy muzyka służyła jakimś celowi i była „użytkowa“. Twierdzenie, że muzyka jest sztuką abstrakcyjną, to spuścizna po wieku dziewiętnastym, kiedy zapomniano, lub nie chciano sobie przypomnieć o konkretnych związkach muzyki z życiem.

I oto w tej chwili nastęrcza się pierwsza trudność. Bo wiemy już teoretycznie co powinniśmy odbiorcy ofiarować, ale sami nie bardzo wiemy czym dysponujemy, ponieważ muzyka znalazła się bodaj na ostrzejszym zakręcie niż literatura.

Jak wiadomo, od czterech wieków muzyka wzrastała na niewzruszonych i z matematyczną ścisłością zbudowanych podwalinach systemu tonalnego. Ale przekonano się, że ta pozornie niewyczerpana skarbnica możliwości twórczych okazała się jednak ograniczoną i już neoromantycy stanęli wobec dylematu — co dalej?

To „co dalej“ — do dnia dzisiejszego nie znalazło swego rozwiązania i trwa od czasów pierwszych rewolucjonistów muzyki Ravel'a i Debussy'ego, którzy zburzyli system tonalny i wytyczyli nowe drogi dla atonal-

ności. I pomimo, że na wskazany przez nich szlak wkroczyli tacy potentaci jak Strawiński, Prokofiew, Szymanowski — nie potrafiło na miejsce wygnanego systemu tonalnego stworzyć czegoś o równie pełnych wartościach. Wszelkie najbardziej karkołomne usiłowania Schoenberga, czy Haby nie wytrzymały próby życia, ponieważ wrażliwość słuchowa odbiorcy muzycznego, pozostała niewzruszona.

W rezultacie doprowadzono do nieuniknionej konsekwencji, że obecna twórczość muzyczna, stała się bardziej niż każda inna spośród dziedzin sztuki — twórczością elitarną. Tymczasem to na język najprostszy należy powiedzieć: Twórczość dzisiejsza okazała się dla przeciętnego słuchacza całkowicie niezrozumiałą.

Teraz nasuwa się pytanie zasadnicze — co robić? Bo nie wolno zapominać o jednym: Smak muzyczny najszerszych mas, na dystansie ostatnich lat trzydziestu, nie tylko nie został zaostrzony, ale przeciwnie obniżył się i to tym bardziej, im dalej te masy oddaliły się od zdrowych pierwowzorów muzyki ludowej, wyrugowanej już prawie całkowicie nie tylko ze świetlic, ale nawet z wiejskiego wesela — na rzecz zwycięskiego tanga czy foxy. Umuzycznienie mas odbywało się za pośrednictwem knajpianych zespołów, tandetnych płyt gramofonowych, no i — trzeba to wreszcie śmiało wytknąć — nawet za pośrednictwem radia, które swoje programy układało pod kątem zaspokojenia gustów odbiorcy. A więc zamiast umuzycznienia — wulgaryzacja.

Przypuszczam, że można zgodzić się na ustalenie dwu pewników: 1) Muzyka nowoczesna jest dla masowego słuchacza niezrozumiała. 2) Słuchacz masowy, w olbrzymiej większości, ma smak muzyczny wypaczony.

W jednej ze swych publikacji, znany kompozytor i krytyk Zygmunt Mycielski powiada: „Czas obecne zdają się być okresem wstępnym wielkiego rozkwitu muzyki, wszystko jest bowiem do zrobienia i odkrycia, właśnie w sensie użytkowym. Sztuka musi odnaleźć swą godność użytkową“. Jednocześnie inny muzykolog, Stefan

Kisielewski, nieco krytyczniej zapamiętując się na obecny stan twórczości muzycznej konkluduje: „Drogi wyjścia nie widać — obalonego systemu nie ma czym zastąpić, nie widać nowego, w rezultacie pozostaje żerowanie na przeszłości, postawa konsumpcyjna. Rewolucja (muzyczna p. r.) obalwszy wartości stare, musi wskazać nowe. Rewolucja permanentna, sama dla siebie — jest chaosem, rezultatem zaś jej, o ile nie wytyczy dróg nowych może być tylko — rozkład i degeneracja“. (Nowiny Literackie“).

Wydaje mi się, że ostatnia pesymistyczna przestroga Kisielewskiego nie jest niebezpieczeństwem groźnym nadal. Nasza młoda twórczość kompozytorska (bodaj czołowa w Europie), choćby wymieniając tylko Panufnika, Szabelskiego, czy starszego od nich Woytowicza nastroja raczej optymistycznie. Jedno wszakże w wypowiedziach zarówno Mycielskiego, jak i Kisielewskiego brzmi: Oto muzyka w dalszym ciągu jest w poszukiwaniu tego ostatecznego wyrazu, mającego zastąpić, panujący dotychczas system tonalny, bo — jak powiada Mycielski — „Europa XX-go wieku czeka dopiero na swoją dobrą muzykę użytkową“.

A teraz zastanówmy się. Czy można się ludzi, że po tych laboratoryjnych próbach nastąpi nawrót do klasycznego systemu tonalnego? Sądzę, że odpowiedź nie nastęrcza trudności. Tak jak koło historii jest nieodwracalne, podobnie są nieodwracalne drogi rozwoju sztuki. Z powyższego wniosek trzeci: Muzyka, która się tworzy i która się będzie tworzyła, nawet po przewyciężeniu wszelkich trudności, osiągając w swym nowym wyrazie bodaj doskonałość — dla szerokiej mas, przy ich dzisiejszym przygotowaniu — będzie nadal niezrozumiała. Stąd konkluzja ostateczna o konieczności przysposobienia nowego konsumenta do pożywkę, która będzie mu podana.

Droga jest jedna. Droga do Szymanowskiego prowadzi przez Moniuszkę.

Tak to wreszcie zbliżamy się do zasadniczej sprawy, jaką jest upowszechnienie muzyki. Ponieważ jest rzeczą zrozumiałą, że „koszula naj-

bliższa ciału“, więc należałoby pomówić o tym jak sprawa upowszechnienia wygląda u nas w Szczecinie. Ale o tym co zrobiono nie wiele można napisać. O tym czego nie zrobiono — wystarczy na cały artykuł. Więc zamiast przysłowiowego rzucania grochu o ścianę, może lepiej będzie pokazać jak się upowszechnia gdzie indziej. Głos ma Irena Pietrzak—Pawłowska, która w ostatnim „Przeglądzie Zachodnim“ zamieszcza następującą korespondencję z Olsztyna:

„W każdy czwartek lub piątek mieszkający Olsztyną oglądają z zainteresowaniem, rozklejane regularnie afisze, zapowiadające najbliższy niedzielny poranek muzyczny. Recital sopranowski, koncert symfoniczny (Olsztynskiej Małej Orkiestry Symfonicznej) ze współudziałem wybitnej śpiewaczki, koncert solistów, ciór, trio, kwartet. Na każdą niedzielę zmieniają się afisze i w każdą niedzielę Olsztyn spędza dwie południowe godziny na słuchaniu wartościowej muzyki“.

A dalej czytamy o szkole muzycznej: „Prawie co miesiąc, czasem dwa razy w miesiącu Szkoła ogłasza publiczne produkcje uczniów. Salka koncertowa wypełnia się szczerlnie, a stremowana młodzież defiluje przez swoją pierwszą estradę“.

Właściwie należałoby przytoczyć całą długą korespondencję, jako dowód, że gdzieś jednak są ludzie, którzy mają hasła upowszechnienia kultury potrafili nadać istotny sens, dziś już poparty realnymi osiągnięciami.

Pomimo braku miejsca nie możemy oprzeć się pokusie, aby nie przytoczyć jeszcze paru, choćby urywkowych zdań:

„Niejedna impreza powtarzana bywa w miasteczkach powiatowych“... „a na koncerty (nawet te pierwsze) zaczęli zjeżdżać sławni wirtuozi“... „ściślejsza współpraca dyr. Dąbrowskiego ze Związkami Zawodowymi zmieniła całkowicie stosunek do koncertów O.K.Z.Z. przeprowadziło radykalną propagandę wśród swoich członków“... „Ze skromnego kameralnego zespołu powstała ambitna i wcale dobra mała orkiestra symfoniczna“... „a przez estrady nasze przewijają się znani artyści“...

Myślę, że dość... Bo jednak zażród. J. B.

## Porachunki tygodniowe

Tym razem będzie na ponoru. Ano trudno. Zwojowali mnie. Przypuszczam, że już od następnego felietonu, reprezentuję taki styl pisarski:

„Młyn czasu pracuje wolno. Podobnie jak kamienie żarn. tygodnie i miesiące mijają bezpotrotnie, wyglądają, zacierają i nadają nowe kształty masie ludzkiej, która objęła spuściznę dziadów i podjęła trud ziemi nowej“.

Nie, nie — proszę państwa. To wcale nie jest przepisane z „Camera obscura“, ani wyszukane w „Notach“ w Kuźnicy. Mało tego to wcale nie jest wyjątek z przemówienia wygłoszonego przez burmistrza, czy jakiegos prezesa na uroczystej, okolicznościowej akademii w zapadłym miasteczku. To najwykleszy, normalny język naszej prasy codziennej. A w zastosowaniu do czego? — Do najbardziej popularnego, utyskującego artykułku o bolączkach i brakach materiałów pi-

semnych w szkołach powszechnych na Ziemi Lubuskiej. Jeśli ktoś nie wierzy — proszę sprawdzić. „Głos Wielkopolski“ nr 1096.

Ale ta woda, ta ćwierć inteligentka frazeologia ma swoją dobrą stronę. Przekonał mnie. I dlatego zaczęć tak pisać. Bo to jest bezpieczne. Bo nikomu się nie narazi. Wszyscy będą zachwyceni. Bo się dopasuje...

Bo jeśli się nie dopasuje, to zgine — uschne. Bo jestem towarzyski i kocham ludzi. Muszę z kimś gadać. Z niecierpliwością czekam na każde odwiedzenie. Dlatego niedawno ogłosiłem „Treuga Dei“. W naiwności myślałem że wytknąć słuszny błąd, czy potknięcie, czy podchwycić śmieszność, to jeszcze nie powód do obrazy. Ma rację Gil, pisząc że w Szczecinie nie ma miejsca dla „Pielwicka“, czy „Kopciuszka“. Kto będzie robił atmosferę, jeśli z poczuciem humoru

nawet u elity tak bardzo nie dobrze? Ale czy tylko humoru?...

Wszystko to było jeszcze jako tako, dopóki czuli się urażeni i śmiertelnie obrażeni tylko ci, których jakoby dotknął w „Porachunkach“. Bo zasiewałem niechęć tylko w sercach „zaczepionych“. Zato cała reszta klaszka w rączki, była zachwycona i jeszcze bardziej przyjacielska. I nagle nieszczęście. Popelnilem zbrodnie. Powtarzając za Tayllerand'em, to było gorsze niż zbrodnia, bo to był błąd. W swej głębokiej naiwności odważyłem się — zresztą zgodnie z najgłębszym przekonaniem — dać obiektywną i na swe nieszczęście dodatnią ocenę możliwości jednego z literatów. Bo rzucili się wszyscy. No i usadziłem kij w mrowisko. Nie tylko adwersarze (w ich przekonaniu), ale i przyjaciele.

Więc jestem smutny i pełen ponurych refleksji. Bo jednak okazuje się, że z tym poziomem jest gorzej niż przypuszczałem.

Ale dość już. Nie chcę tracić przemilczonych dobrych znajomych i tych, których może przy jakiejś okazji poznam — dla mniej lub bardziej udatnego felietonu. Dlatego

obiecuję solennie: od następnego tygodnia nigdy już nikogo nie pochwałę, a nawet nie stwierdzą — jak było w tym wypadku — prawdy.

Więc przebaczenie kajakącemu się, zwróćcie mi serca i zechciejcie poczyć o czym można pisać? Co wolno, a co jest „tabu“? Najlepiej proszę o schemat. To bardzo ułatwia pracę.

Na zakończenie zato coś — wesołego. Naczelnik Wydziału wbrew przewidywaniom, zaczyna swój trzeci list w „Nowinach“ od „Kochany Rysiu“. Pisze o teatrze... Bo wiadomo — „Rysiu“ był w czasie pisania listu dyrektorem Departamentu. A w tym liście Naczelnik pocięży i wiele rozprawia o teatrze. O teatrze rozprawiał też w dniu 24. 4. na zebraniu dyskusyjnym, występując w nowej roli aktualnie pełniącemu funkcję kierownika literackiego Teatru Polskiego w Szczecinie. I oto w tymże dniu, 24. 4. (pana zecera proszę o tusty druk cyferek) zapowiedział do końca sezonu TRZYNAŚCIE PREMIER.

Co o tym mówić? Rece opadają. A na nie. Dopasowali się. H. A. RAP.

Redaguje Komitet — Redaktor naczelny przyjmuje od 10—12. Adres Redakcji i Administracji: Szczecin Al. Wojska Polskiego 41 — Redakcja i administracja czynne od godz. 8 — 16. Telefon 25-06. Nadesłanych rękopisów nie zwraca się. Oddział: Józef Lipski, Gdynia, Portowa 8, Tel. 216-85.

Prenumerata. mies. — 80 zł, kwart. — 225 zł, półr. — 440 zł, roczna — 860 zł. Cennik ogłoszeń: 1 mm lamu szer. 63 mm w dziale ogłoszeń — 40 zł, w tekście — 80 zł, ogł. drobne: 1 słowo drukim zwyčajnym — 30 zł, tustym — 60 zł, (przyjmuje się najmniej 10 słów). Strona — 50.000 zł, 1/2 str. 30.000 zł, 1/4 str. 20.000 zł.

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Polskie Pismo i Książka“ — Szczecin Al. Wojska Polskiego 39 — Telefon 21-45 — Tłoczone w Państw. Szcz. Zakł. Graf. w Szczecinie ul. Św. Krzysztofa 7. X-08527